Nr. 75. Lwów. — Piątek dnia 30 marca. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Waśnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5! — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Wielki Piątek. Jutro: Wielka Sobota. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 40·0 Zachód „ 6 „ 27·0 | Długość dnia g. 12 m. 47·0 Przybyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Niedawno, w kilka dni po zgonie cesarza Wilhelma, zwracaliśmy uwagę na pesymizm, który zapanował w Wiedniu. Wiadomości, jakie tam otrzymano z Berlina o osobistych uczuciach, zapatrywaniach i dążnościach nowego cesarza niemieckiego, licowały tak dokładnie z tem ostentacyjnem afiszowaniem się jego z miłością do Włochów, a także dopasowały się tak wybornie do tych dziwnych atencyj, jakiemi dwór berliński otaczał książąt rosyjskich, przybyłych na pogrzeb, że naprawdę można było ubolewać, iż tak rychło i że wśród tak niepewnej sytuacji politycznej nastąpiła zmiana tronu w Niemczech. W miejsce bowiem człowieka, który od lat 8 był naprawdę szczerym przyjacielem Austrji, zasiadł na tronie człowiek, który dał odrazu w pierwszej zaraz chwili do poznania, że mu zależy tylko na tym sojuszniku, który z nim będzie wspólnie występował przeciw Francji; co się zaś tyczy drugiego sojusznika, to go tak dalece sobie mało ceni, że gotów jest nawet umizgać się do jego zawziętego wroga. To też o ile w Wiedniu zapanował pesymizm, o tyle radość ogromna ogarnęła Petersburg, a dzienniki rosyjskie nie miały dość słów pochwały dla cesarza Fryderyka. W niektórych bardziej zapalonych prawosławnych głowach zaczęła nawet odżywać myśl o stworzeniu projektowanej jeszcze przez Chomiakowa i Aksakowa koalicji prawosławnej Rosji, protestanckich Prus i rewolucyjnej a masońskiej Italji, przeciw katolicyzmowi.

Trwało to jednak nie długo. W miarę jak stan zdrowia Fryderyka stawał się coraz gorszym, a także w miarę jak zaczął wpływ zdobywać nad nim Bismark, poczęła się powoli zmieniać sytuacja, osobiste sympatje i antypatje cesarza Fryderyka zaczęły ustępować na drugi plan, a na pierwszy poczęła występować „racja stanu", to znaczy myśl rozumna, sprawdzona na doświadczeniu, a nie zaś doktryna, wyrobiona w głowie człowieka, który od lat tylu pragnął władzy, nie mając zaś jej, tworzył sobie w głowie dziwaczne fantazje.

Dzisiaj już Wiedeń inaczej zdaje się zapatrywać na tę sytuację, mniej smutno i ponuro. Dowodem tego jest następująca okoliczność.

Oto *Nemzet* — węgierska półurzędowa gazeta — otrzymała z Berlina następującą relację od osobistości, która „jest w stanie posiadać najbardziej autentyczne informacje." Posłuchajmy tedy jak owa wysoko postawiona osobistość kreśli teraźniejszy stosunek Niemiec do Austrji:

„Ci nieliczni z otoczenia cesarza, którzy się z nim bezpośrednio stykają — czytamy w *Nemzecie* — wyrażają się o jego stanie bardzo pesymistycznie, ale wyrażają się tak jeno w najbardziej zamkniętych kółkach, a dzisiaj rzadko kiedy jakieś słówko przeniknie do publiczności. Podług ich zdania, życie cesarza ustawicznie się chwieje między życiem a śmiercią; na przyjęciach w ostatnim tygodniu on tylko słuchał co mu mówiono i ani jednem słówkiem lub znakiem nie odpowiadał, co czyniło niezmiernie przykre wrażenie i pobudzało do myśli o smutnym niebawem końcu. Dobrze są poinformowani ci, którzy tej rozdzierającej serce walce ze śmiercią krótki zaznaczają termin, ale gdyby nawet mniemania ich były wobec ścisłej rezerwy lekarzy za same tylko przypuszczenia, to i w takim razie znaczącym pozostanie fakt, iż wszystkie czynniki niemieckiej polityki zupełnie są przygotowane na mającą rychło nastąpić zmianę, z czem także liczyć się musi międzynarodowa polityka. Tu wtrącić należy, że podawane w ostatnich dniach doniesienia o chorobie następcy tronu, ks. Wilhelma, mijają się z prawdą. Że choroba istnieje, tego zaprzeczyć nie można, bo są jej objawy, ale że one obaw nie budzą, to już choćby z tego wynika, iż w przeciwnym razie nie uczynionoby rozporządzeń co do zastępstwa.

„Bez względu na to jak się ułożą stosunki w domu panującym, polityka wewnętrzna, w której ciągle odbywają się starcia, a także polityka zewnętrzna będą swoim trybem, bez zmian radykalnych, przynajmniej dopóty, dopóki żyją Bismark i Moltke. Ściśle mówiąc, nie można dziś stawiać kwestji pokoju lub wojny, bo wszystkie mocarstwa są za pokojem, nawet carowi przypisują pokojowe zamiary; atoli mniemają powszechnie, że konsekwentny rozwój tego, co się już stało, musi w końcu doprowadzić cara do czynnego egzekwowania rosyjskich roszczeń. Napaści na Niemcy lub na Austrję spodziewać się nie można, pomimo gorliwych usiłowań wojowniczego stronnictwa w caracie, ale można się spodziewać tego, że car zechce w końcu wkroczyć do Bułgarji i tym rozwiązać wszystkie trudności. Owóż gdyby car tak zrobił, to Berlin nie uważałby tego za wyzwanie Niemiec, ale mniemają tu wszyscy, że Austrja wzięłaby to za rzucenie jej rękawicy. Jeśli istotnie takby się zapatrywała Austrja, będąca najbardziej zaufanym sprzymierzeńcem Niemiec, to nie może być żadnej wątpliwości co do tego, iż odpowiednio będą się zapatrywały i Niemcy. A wcale to nie wzbudza w Berlinie troski, bo wewnętrzne stosunki we Francji i brak wojennego pogotowia w republice pozwalają przypuszczać, iż orężne starcie odbyłoby się przy okolicznościach pomyślnych nawet w takim razie, gdyby stanęło franko-rosyjskie przymierze. Berlin czyniłby wszystko dla usunięcia nieporozumień, i gdy carat broni swych w r z e k o m o naruszonych interesów w Bułgarji, stara się Berlin powstrzymać Austrję od upatrywania w tem prowokacji. Ale jeśli w końcu urzędowi przedstawiciele interesów austrjackich ujrzą, że one są w niebezpieczeństwie i nie będą mogli słuchać pokojowych głosów z Berlina, to Berlin nie ujrzy w tem powodu do zmienienia głównej myśli, gwoli której sojuszem środkowo-europejskim zadokumentowano identyczność interesów, lecz owszem, postąpi tak, jak tu konsekwencja nakaże. Czy o takiem postanowieniu Niemiec wie obóz przeciwny, tego powiedzieć nie mogę, wszelako obawiam się, że rzeczy już zaszły tak daleko, stosunki się pogorszyły tak bardzo, iż gdyby nawet obóz przeciwny wiedział na co się naraża, to byłoby już za późno".

Może przecież nie za późno, bo oto z Konstantynopola donoszą, że główny maszynista wszystkich dyplomatycznych manewrów, wszystkich intryg jawnych i ukrytych, p. Nielidów, zamierzył na cały miesiąc wyjechać do Aten. Jeśli wyjedzie, toć oczywiście w sprawie bułgarskiej nastąpi stagnacja, której nadejście zapowiada też *Pol. Corr.*, dodając, że wszystkie pogłoski i doniesienia o politycznej misji księżnej Klementyny Koburskiej i o rokowaniach jej z fabrykantami broni nie są, przynajmniej teraz, prawdziwe, bo księżna z Paryża uda się do Cannes dla poratowania zdrowia i w żadnym ze swych kuzynów orleańskich widzieć się nie będzie.

Przytoczona berlińska relacja *Nemzetu* jest charakterystyczna z tego względu, że dając niejako urzędowy stempel rozczarowaniu w możność utrzymania przy życiu cesarza Fryderyka, równocześnie dobitnie zapowiada powrót panowania wszystkich tych konsekwencyj, które wynikają z sojuszu austro niemieckiego. Wiadomo, że wtedy, gdy różowo patrzano na stan Fryderyka, Berlin wyrzekał się owych konsekwencyj i kilka dni temu była chwila, w której mniemano, że sojusz został tylko na papierze, jako pozostałość z przeszłości, z której trzeba się otrząsnąć, ulegając osobistym sympatjom i antypatjom cesarza. Dziś, gdy uczucia jego nie są więcej warte od jego życia, stosunek austro-niemiecki znów w całej mocy staje i fakt ten ogłasza półurzędowy organ węgierskiego rządu. Tak rozumiemy znaczenie relacji berlińskiej w *Nemzecie.*

Z obowiązku kronikarskiego musimy tu jeszcze wspomnieć o rozmowie, którą podobno miał w Berlinie korespondent *Nowego Wremienia* z rosyjskim ambasadorem hr. Szuwałowem. Osobiście nie wierzymy w to, żeby ta rozmowa była, bo wiemy, że rosyjskim dyplomatom nie wolno informować dziennikarzy; to nawet rok temu ogłosił *Prawit. Wiestnik*; ale świat wierzy w istnienie tej rozmowy, więc musimy ją zanotować, co tem łatwiej, iż krótka.

Owóż rzekł hr. Szuwałów, że Rosja nie potrzebuje się obawiać ataku ze strony Niemiec. One będą spokojnie patrzały na zatarg rosyjsko-austrjacki, dopóki on będzie się rozwijał na bałkańskim półwyspie. Dopiero gdyby Rosja zaatakowała Austrją na jej własnej ziemi, Niemcy musiałyby wystąpić jako sojusznik austrjacki, bo lubo przeciw Rosji one nic nie mają i pragną utrzymać z nią dobre stosunki, to jednak bardzo są interesowane w całości Austrji.

Widocznie panslawistyczne pismo chce przekonać rosyjską publiczność, że Rosji nikt nie będzie bronił iść do Bułgarji.

Z Bukaresztu nadchodzą następujące szczegóły o rozruchach wywołanych przez bojarską opozycją. Kiedy Bratiano znów złożył gabinet i oświadczył w parlamencie, że będzie się trzymał dawnej zagranicznej polityki, natenczas najpoważniejsi obywatele stolicy postanowili wyprawić mu bankiet w narodowym teatrze. Było to w poniedziałek wieczorem. Przedtem odbyło się posiedzenie parlamentu, na którem opozycja interpelowała rząd co do świeżo wydanych rozporządzeń policyjnych przeciw demonstrantom ulicznym. Odpowiedź rządu nie podobała się opozycji i powstał taki hałas, że posiedzenie trzeba było zamknąć. — Potem cały rządowy obóz i wszystko co jest przyzwoitego wśród bukaresztenskiego mieszczaństwa udało się na bankiet, a tymczasem opozycja, zebrawszy się w kawiarni „Orfeum", poczęła się naradzać nad urządzeniem skandalu przed teatrem i nareszcie wysłała kilkuset tumultantów, którzy mieli potłuc szyby w oknach i urządzić kocią muzykę. Policja tłum ten rozpędziła, zanim on przystąpił do manifestacji. Natenczas opozycja ruszyła z „Orfeum" do królewskiego pałacu, wpadła do sieni i hałasowała, że chce widzieć króla. Jenerał-adjutant króla, Barozzi, oświadczył, że król poleca, aby natychmiast opuszczono jego dom, a przyjęcia nikomu nie udzieli. Wówczas znany z burd deputowany, bojar Catorgin, oświadczył w imieniu wszystkich, że pałacu nie opuszczą, choćby mieli w nim nocować, dopóki król ich nie wysłucha. Wtedy dopiero adjutant powołał pałacową gwardję, która grzecznie, pod ręce, wyprowadziła natrętów za drzwi, a tu ich w opiekę swą wzięła policja i wypuściła wtedy, gdy się bankiet w teatrze skończył.

Na drugi zaś dzień zaszła ta krwawa scena w parlamencie, o której doniósł wczorajszy telegram.

Wzburzenie umysłów wywołane rządowym projektem nowej ustawy gorzelnianej trwa dotąd i uspokojenia wcale dostrzedz nie możemy, jakkolwiek od chwili, gdy sprawę zdała delegacja nasza w ręce p. Grocholskiego, powinno ono było nastąpić. Nie przypuszczamy bowiem, aby był ktokolwiek w kraju, nawet wśród ludzi najbardziej namiętnych, ktoby przypuszczał, że czcigodny prezes Koła poprowadzi tę akcję w sposób uchybiający naszym interesom. Mamy przecie świeży przykład na nafcie, jak znakomicie potrafił p. Grocholski salwować interesa naszego kraju. A jeżeli wtedy, dla sprawy stosunkowo znacznie mniej ważnej, zaangażował on tak energicznie całą wagę swojego imienia, stanowiska i wpływu, to cóż dopiero teraz, gdy idzie o sprawę bez porównania ważniejszą, bo obchodzącą całe ziemiaństwo, całe rolnictwo nasze, a więc niemal cały majątek kraju! To też nie ulega najmniejszej wątpliwości, że p. Grocholski zrobi wszystko co będzie w jego mocy, żeby kraj od ciosu uratować i sprawy tak ułożyć, aby skarb państwa otrzymał potrzebne dochody, a jednak nasze rolnictwo nie zostało skazane za ruinę.

Oczywiście rozsądną i polityczną jest rzeczą popierać p. Grocholskiego w jego rokowaniach, ale popierać go właśnie rozumnie i politycznie, to jest tak, aby nabrano dla nas respektu i z akcji rozwiniętej w kraju widziano, że jesteśmy narodem politycznie dojrzałym, a nie grupą ludzi, gotowych w gniewie i w irytacji popełniać błędy, których koszta my sami zapłacimy.

Dobrą więc była myśl zwoływania sejmików relacyjnych podczas feryj świątecznych. Jeszcze lepszą ona będzie, jeżeli na tych sejmikach pouchwalają wyborcy rezolucje ostrożne, dobrze obmyślane, wolne od brzmiących a pustych frazesów, rezolucje słowem takie, któreby dla p. Grocholskiego służyły za argumenta, a nie takie, których bez zarumienienia się nie mógłby pokazać.

Właściwie sądzimy nawet, że cała akcja kraju powinna się teraz ograniczyć jedynie tylko do owych sejmików relacyjnych. Wszelkie bowiem wiece i meetyngi nie zrosły się jeszcze z naszemi obyczajami, ani z naszym charakterem narodowym, a przynajmniej mało w ostatnich latach znamy takich wieców, którychby uchwały zaważyły na szali politycznej. — Przypomnijmy sobie świeżo jeszcze tkwiące w pamięci wiece naftowe: cóż z nich zostało? Nic! Frazesa i mowy wygłoszone na nich przebrzmiały bez echa, parlament uchwalił to, co zaproponował p. Grocholski, a chociaż nafciarze sierdzili się wtedy mocno, dzisiaj jednak są zupełnie zadowolnieni z nowej ustawy.

Dla tego to stanowczo przeciwni jesteśmy projektowi zwołania wiecu właścicieli gorzelń rolniczych na 4 kwietnia do Lwowa. Projekt ten, drukowany a umotywowany obszernie, rozesłał ktoś bez podpisu po Galicji i jeden egzemplarz nam przysłał z prośbą o poparcie. Niestety! zadość tej prośbie uczynić nie możemy; a to dla tego właśnie, że niepodobna tego projektu brać na serjo.

Rozważmy bowiem rzecz na zimno. Autor przedewszystkiem proponuje zwołanie owego wiecu; na ten wiec mają się zjechać wszyscy, bez wyjątku wszyscy właściciele gorzelń rolniczych i wiec ma uchwalić solidarne ich zobowiązanie się do zamknięcia wszystkich w całym kraju gorzelń na kampanję 1888/9 roku, jeżeli rząd nie zgodzi się pozostawić systemu pauszalowego do 50 Hkl. zacieru.

Według propozycji autora, gdy akt takiego ogólnego gorzelnianego strejku zostanie już przez wszystkich naszych ziemian podpisany, natenczas posłać go do podpisu do Czech i Węgier i zaprosić tamecznych właścicieli gorzelń rolniczych, aby się do zmowy przyłączyli. I dalej autor tak pisze:

„Na pierwszy rzut oka zdaje się moja propozycja wielkie absurdum, ale proszę się nad nią zastanowić bliżej i obrachować się. Kartofle nasienne wypędzić i tylko tyle sadzić, ile potrzeba dla inwentarza wymaga. Kotłem Henzego można doskonale kartofle gotować, a w zacierni wodę dolewać i tak do brażarek spuszczać. Resztę pola przeznaczonego pod kartofle tak obsiać, aby przezimowanie inwentarza zabezpieczyć. Od chwili podpisania aktu zmowy, wódkę niesprzedaną zatrzymać w magazynach. Zapewne, że w tym roku dochód na majątku 1.000 mgr. spadnie mniej więcej o jakie 5.000 zł. Ta jednak strata zostanie wyrównaną przez oszczędzenie przerabiania gorzelni, co w każdym razie wyniesie co najmniej 3.000 zł. i na podwyższeniu się ceny wódki tak dalece, że ci, co na wiosnę będą mieli w magazynach 20.000 garncy okowity, mogą jeszcze nawet grubo zarobić. A na koniec możemy z pewnością na to rachować, iż rząd wobec takiego ultimatum, jeżeli nie w tym roku, to z całą pewnością na rok przyszły będzie skłonny do ustępstw przez nas żądanych".

A jeżeli nie będzie skłonny, to co wtedy? Już drugiej porcji owych 20.000 garncy okowity nic będzie do ratowania z powodu zmniejszenia się dochodu o 5.000 zł. na 1.000 morgach. I rząd będzie o tem doskonale wiedział, że gdyby nawet udało się taką zmowę urządzić w pierwszym roku, to na drugi rok już jej nikt nie wytrzyma i wszyscy dobrowolnie od niej się oderwą.

Ale i w pierwszym roku nie udałaby się taka zmowa, gdyż za nadto wielką miałby ten premję, ktoby do niej nie przystąpił. Autor projektu słusznie bowiem przypuszcza, że wskutek zmowy cena okowity poszłaby ogromnie w górę, a zatem ten, ktoby otworzył gorzelnię, miałby takie dochody, że potrafiłby z łatwością znieść wszystkie najuciążliwsze warunki nowej ustawy. Jeżeliby zaś w samej rzeczy przystąpili do zmowy wszyscy nasi ziemianie, to jaki byłby tego rezultat? Oto ten, że kosztem naszym utuczyliby się właściciele gorzelń fabrycznych i rolniczych w Węgrzech, w Czechach, na Morawie etc. Ileby u nas stało zamkniętych gorzelń, tyleby tam otworzono nowych, albo o tyle powiększonoby rozmiary istniejących; i zalewanoby nasz kraj wódką czeską lub węgierską, nasi ziemianie wyszliby więc z torbami z owej zmowy, a skarb państwa nicby na tem nie stracił, bo całą tę kwotę ubytku w dochodach, jakiby wypłynął ze zmowy galicyjskiej, pokryłaby nadwyżka w dochodach podatku gorzelnianego z innych prowincyj.

Zmowa to rzecz bardzo niepatrjotyczna. Dzisiaj już wiemy np. że do zeszłorocznej zmowy i do burzenia fabryk szkła w Belgji podmawiali robotników belgijskich — ajenci fabryk szkła we Francji, w Niemczech i w Anglji. Na owych znanych rozruchach i zmowach straciła Belgja miljony, robotnicy belgijscy wpadli w ostatnią nędzę, a zarobił kto? Właściciele takich samych fabryk we Francji, w Niemczech i w Anglji.

Nieznanego autora tego szalonego projektu zmowy gorzelnianej nie podejrzywamy o to, aby był przekupiony przez Węgrów i działał z ich ramienia. Ale to pewna, że gdyby fabrykanci gorzelniani z pod Pesztu chcieli odrazu zarobić miljony na Galicji, to nie mogliby lepszego dla siebie wymyślić projektu nad tę zmowę naszych ziemian.

Owóż wobec braku i ekonomicznego i politycznego wykształcenia w naszym kraju można się obawiać co chwila czegoś takiego, co chociaż podyktowane najlepszemi chęciami byłoby dla kraju bardzo zgubne. To też stanowczo przemawiamy przeciw wszystkim projektom zwoływania wieców, których obrady nie mogą być nigdy poważne, a radzimy jedynie popierać akcję p. Grocholskiego rezolucjami, uchwalanemi na sejmikach relacyjnych, i to rezolucjami rozsądnemi, ostrożnemi i nadewszystko poważnemi, bo tylko takie wpływ mają i osiągają skutek. Idące za daleko, a więc niepolityczne, łamią same swoje własne ostrze.

Korespondencje.

Wiedeń 27 marca.

(?) Rokowania w sprawie ustawy gorzelnianej już się rozpoczęły. Największą trudność będzie tworzyć oczywiście kwestja obniżenia stopy podatku. Roztrzygnięcie w tej mierze zależy niemal wyłącznie od p. T i s z y. Jeżeliby on się zgodził, to niewątpliwie p. D u n a j e w s k i nie opierałby się pewnemu umiarkowanemu obniżeniu. Jeżeli jednak p. Tisza stanie bezwarunkowo przy projekcie dotychczasowym, w takim razie nie będzie widoków, żeby co do obniżenia dało się cośkolwiek wskórać. P. Tisza, lubo Węgier i twardy, jest jednak wyrozumiałym i praktycznym mężem stanu, który nie zamyka oczu na trudności zachodzące w Przedlitawji i wcale nie twierdzi, żeby go nic nie obchodziły. — Jednakże zwracają moję uwagę na to, że p. Tisza będzie bądź co

---

11)

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Pugilares dużo stał się lżejszym, nim Mieczysław wyjechał z Lipna; gdy, zapłaciwszy hotelowy rachunek, przeliczył pieniądze, jakie mu zostawały, zamyślił się ze zmarszczonem czołem:

— Na co ja tak dużo wydać mogłem?

Obliczenie przybliżone wydatków odłożył na czas podróży, ale przedewszystkiem począł myśleć, czy pozostała kwota wystarczy na wydatki domowe.

Doznał wielkiej przyjemności, gdy wróciwszy usłyszał dziecinne głosy, wołające:

— Tusio przyjechał! Tusio przyjechał!

Przy tym wykrzykniku małe nóżki skakały głośno, a rączki uderzały jedna o drugą. Co za rozkosz! Oczekiwany tusio mógł otworzyć własnoręcznie walizę i wydobyć z niej konia, lalkę, gospodarstwo, łamigłówki, książeczki, cukierki! Przy każdym przedmiocie, wywiniętym z papieru i waty, nowe klaskanie w ręce, nowe skoki, a jakie spostrzeżenia i uwagi!

— Czy dzieci podziękowały ojcu?

Na to zapytanie matki trzy pary rączek o mało nie udusiły rozradowanego tusia.

— Ja tego konia nigdy nie popsuję — rzekł z głębokiem przeświadczeniem Staś — ja przecież już nie jestem takie dziecko, żebym wszystko niszczył.

— A zepsułeś bryczkę! — zawołała Olesia.

— Każda bryczka zepsuje się na złej drodze. Ty tego jeszcze nie wiesz, boś dziecko.

— Przecież jestem w domu — rzekł Mieczysław. To Lipno zawsze mię tak zmęczy!

— Aleś załatwił interesa?

— Tak, dostałem pieniędzy.

— Ach, to mi daj zaraz jakie sto rubli, potrzebuję rozmaitych rzeczy.

Mieczysław pomyślał, że jeszcze stu rubli mu zabraknie do koniecznych wypłat noworocznych, ale wyjął z pugilaresu żądaną sumę i oddał ją Zenonie, trochę nieszczerym uśmiechem pokrywając przykrą myśl, że znowu w bliskiem miasteczku trzeba będzie kołatać do drzwi mniejszych kupców zbożowych lub po prostu pożyczyć na wysoki procent. Hypoteka jego była obciążona sumą Towarzystwa kredytowego, znaczną sumą posagu żony i schedą Rózi, tak, że na tej hypotece nikt nie chciał lokować kapitału. Wszystkie długi, jakie zaciągał, były wysokoprocentowe, żydowskie. Wstrząsał się na myśl rozmowy z Edelmanem lub Krakowskim, ale zaraz zdołał na pomoc przywołać pocieszającą nadzieję: „Byle przetrwać tę zimę i wiosnę! Lato przyniesie plony niechybne i nadzwyczajne. Tyle było złych lat, że przecież muszą nastąpić dobre; czas już na siedm krów tłustych."

Wyszedł do czekającego rządzcy i miał z nim długą naradę gospodarską, w której pan Kozaczyński wmówił weń co chciał, lecz w ten sposób, że decyzja wychodziła z ust Mieczysława, tylko myśl jej została mu zręcznie podsuniętą.

Kozaczyński, mający pozory gorliwości i uczciwości, rzeczywiście okradał Mieczysława, a znał tak dobrze jego stosunki domowe, że jego głównem zadaniem było przypodobanie się pani. Do ogrodu, o którego piękne utrzymanie dbała, nigdy, nawet w najgorętsze żniwa, robotnika nie brakło, posłaniec w każdej chwili, nawet o północy, znajdował się na zawołanie, konie z bron się wyprzęgały na skinienie. Za tę gorliwość Kozaczyński cieszył się względami Zenony, jakich nigdy żaden z jego poprzedników nie posiadał i pod ich osłoną czynił coraz większe nadużycia. Względy te wszakże nie miały nic wspólnego z życzliwością. Zenona skutkiem wychowania i wrodzonej oschłości była obojętną bez granic dla służących i ludzi w ogóle. Ubogich nienawidziła. Była zawsze pewna, że człowiek wyciągający rękę jest oszustem, że ją okradnie, wyzyska. Gdy zobaczyła żebraka, dzwoniła prędko na służącego i, wysyłając mały datek, mówiła:

— Oddaj mu to i niech sobie idzie, niech tu nie stoi.

Ubogie kobieciny, dopominające się o starzyznę lub co z jarzyn, wzniecały w Zenonie gniew. Nigdy z niemi osobiście widzieć się nie chciała i nigdy więcej nad kilka groszy im nie ofiarowywała. Wyłajała raz surowo pannę służącą, która własną starą suknię ubogiej kobiecie dała. Taki datek był przynęcaniem włóczęgów i lepiej było starą odzież spalić niż ją rozdawać takim figurom. Gdy Zenona dowiedziała się o ubogiej wdowie, żyjącej z dziećmi w miasteczku z miłosierdzia i składek organizowanych przez proboszcza, pierwszą jej myślą było: „Żeby tylko mię nie najechała". Jałmużnę na ręce księdza dawała z tym warunkiem. W ogóle rozmowa z gadatliwą kobietą niższego stanu była dla niej męką nie do zniesienia. Uciekała przed ekonomową. Pocałunki tej ostatniej, składane na jej ręce, przejmowały ją wstrętem. Służący wszyscy znali odrazę pani do tego rodzaju objawów życzliwości, a gdy wieśniaczka, spotkana przypadkiem, chciała pocałować rękę pani, Zenona wyrywała ją śpiesznie. Mieczysław nigdy z temi kaprysami żony oswoić się nie mógł, czuł, że wypływały z braku serca, lecz tłómaczył je we własnej myśli wychowaniem, jakie otrzymała. Byłby dał wiele, by mógł ją widzieć rozmawiającą z wieśniakiem życzliwie i wesoło, dającą mu lekarstwo, pieszczącą spotkane chłopskie dziecię. Nietylko w życiu nie lubiła ona ludu — powieść, malująca lud, choćby była napisana piórem mistrza, była jej nieznośną. Rażyński namówił ją na przeczytanie „Szkiców węglem". Wydały jej się trywialne i wcale niewzruszające, niedokończyła ich.

— To jest literatura dla szewców — rzekła, odymając ślicznego kroju usteczka.

— Jakto? Żółkiewicz nie podobał się pani?

— Fe! — rzekła ze wstrętem, jakgdyby pisarz gminy Barania Głowa we własnej osobie doprawdy zbliżył się był do niej.

— Ach, wyborny! znakomity! Mnie się zdaje, że on żył doprawdy, że ja go doprawdy znałem!

— Winszuję!

— Dla pani potrzeba koniecznie na bohaterów w powieści ludzi przefiltrowanych przez najbardziej wyrafinowaną cywilizację.

— W każdym razie nie takich, którzy muchy na głowie rozgniatają.

Wstrząsnęła się na samo wspomnienie tego szczegółu.

Między dziećmi robiła tak wyraźną różnicę, że nie było osoby w domu, którаby tego nie dostrzegła. Syn był jej ukochanem dzieckiem, dwie młodsze dziewczynki mało ją zajmowały. Nie taiła się też wcale z wyłączną miłością dla Stasia; gdy biegła przelękniona na odgłos upadku dziecka, a niedobiegłszy jeszcze dowiedziała się, że to upadła Helenka lub Olesia, wracała spokojnie na swoje miejsce, mówiąc: „Myślałam, że to Staś upadł". Mieczysław załamywał wtedy ręce rozpaczliwie.

— Więc ty córek swoich nie kochasz? — wołał z drżeniem w głosie. — Już jeżeli twoje serce robi różnicę między dziećmi, pracuj przynajmniej nad sobą, by jej nie okazywać.

— Cóż dziwnego, że kocham więcej syna? — odpowiedziała spokojnie Zenona. — Mam go jednego, a córek dwie. Wiesz, że kobiet nie cierpię i znajduję, że ich jest za wiele na świecie.

W Trzebnikach rzeczy szły dawnym trybem, tylko pani Zatocka widocznie coraz słabszą się stawała. Wśród zimy ku wielkiemu zadziwieniu i z niemałym przestrachem Rózi kilku lekarzy zawitało do domu dla rozpoznania choroby i przepisania środków stosownych. Pani Zatocka przyjęła ich wystrojona i nie więcej chora niż zwykle. Rozpoznali oni chorobę serca, zalecili spokój i wyjazd do wód, gdy tylko pora na to pozwoli. Ku wiośnie cierpienie się wzmogło. Chora wstawała z łóżka codziennie, lecz na krótko i zaledwie się ubrawszy, czuła się tak zmęczoną, że często zaraz rozbierać ją było trzeba. Przychodziły ataki sercowe, które dawniej ukrywała. Teraz stały się tak silnemi, że musiała uznać się za zwyciężoną, lecz o ile było można tylko, starała się chorobę uczynić powabną. Leżała wśród atłasów i koronek, przejętych zapachem fiołków, otoczona mnóstwem pięknych gracików. W pokoju swoim przyjmowała gości. Doroński znalazł również tam wstęp i zajął obok łóżka jeden z foteli, na którym odtąd codziennie siadywał. Zwracając zachwycone oczy ku wychudłej, lecz zawsze upudrowanej twarzy, oddawał on chorej tysiące drobnych posług i zdawał się być zmartwionym naprawdę tym stanem rzeczy. Oboje z Rózią nie opuszczali jej prawie, ale gdy nadchodził atak sercowy, kiwała na nich ręką, by odeszli; nikogo oprócz Sobaskiej nie znosiła wtedy.

(C. d. n.)

bądź opierać się obniżeniu stopy podatku, a mianowicie z następującego powodu. O ile mniej przyniósłby podatek od spirytusu, o tyle prędzej musiałoby przyjść do podniesienia podatku od piwa i wina, żeby ubytek teraz doznany wyrównać. P. Tisza zaś chce albo zgoła usunąć, albo jak najdalej odroczyć ewentualność podniesienia podatku od wina — dla Węgrów zapewne nie przyjemną. Pozostaje zawsze jeszcze czynnik najwyższy — Korona. I jest to także jedna z korzyści sytuacji wytworzonej przez to, że upoważnienie do rokowań poruczono p. Grocholskiemu, że ten pośrednik będzie miał możność, jeżeliby uznał za konieczne, apelować do najwyższego pośrednictwa Korony. — Co do innych punktów kompromis łatwiej da się osiągnąć, gdyż punkta te mniej już są dla Węgier dotkliwe.

Sytuacja zewnętrzna jest arcyniepewną mimo pokojowych hymnów niektórych organów rosyjskich. Oficjalne rosyjskie głosy, jak n. p. *Corresp. de l'Est* zwalają ciągle winę stanu niepewności na Austrję, że ona nie chce Rosji popierać, ona nie chce n a k a z a ć (sic) ks. Ferdynandowi, żeby wyjechał z Bułgarji. Więc Rosja będzie czekać spokojnie — aż się doczeka, czego? tego jej organa nie mówią, ale o tem donoszą inne źródła. Knowania, spiski, zamachy, grożą całemu stanowi rzeczy w Bułgarji. Obecnie jedno ognisko zamachów jest w Dżurdżewie. Dla czego atoli urzędowa Rosja nakłada sobie znowu jakoby rezygnację i cierpliwość? Powody są dwa. Najpierw stan cesarza niemieckiego jest taki, że dwór każdego dnia katastrofy oczekuje. Jest to fakt; biuletyny odmienne są aktem ludzkości dla chorego i mają na celu dopóki się da, opinji w Niemczech nie niepokoić. Dwory inne znają atoli prawdę, a prawda ta oddziaływa na sytuację. Ze strony Niemiec o b e c n i e Rosja poparcia oczekiwać nie może, cesarz jest chory, nie zechciałby więc wcale się mięszać. Byłoby też to niedelikatnością najwyższą turbować go. Więc pauza. Drugi powód jest ten: Nielidow żądał poufnie, żeby Porta wezwała wprost ks. Ferdynanda do wyjazdu, następnie ponownie żądał wysłania wspólnych komisarzy.

Porta odmówiła, motywując odmowę tem, że skutkuby nie było, a gdyby książę nawet wyjechał, to nastałaby znowu regencja Stambułowa, więc stan dla Rosji najnieprzyjemniejszy. Gdy zaś Porta o b e c n i e nic działać nie może i nie chce, a nadto, gdy teraz niepodobna nacisnąć jej za pomocą Niemiec, więc nie pozostaje nic innego, tylko robić minę borsuka, a Austrję oskarżać, że jest wilkiem. Zdaje się, że potrwa ten stan aż do zgonu cesarza niemieckiego, chyba że w Bułgarji nastąpi przewrót: dzieło półurzędowej Rosji. Porta ulega na teraz tylko co do rzeczy formalnych. Więc na żądanie Nelidowa zniosła posadę komisarza w Sofji, którą dotąd Gadban-effendi piastował. Wszelki pozór oficjalnych stosunków Porty z Sofją jest zerwany, ale faktycznie trwają. Rosja jednak na teraz tym formalnym tryumfem się zadawalnia.

Londyn 20 marca.

(*W.*) Gabinet święci same tryumfy ku wielkiemu zmartwieniu wszystkich radykałów, którzyby chcieli zastosować teraz do Anglji zwyrodniony kontynentalny parlamentaryzm. Szumne hasła mają pewien wdzięk, tęczowe bańki mydlane zawsze będą się podobały masom, żądnym nowości. Gdy Labouchere i Roseberry zaproponowali reformę parlamentaryzmu, mnóstwo nowatorskich duchów radośnie się odezwało. Walczyć z nimi, na noże iść? — czy było warto! Można było tylko ramionami wzruszyć. Europa wzięła od Anglji parlamentaryzm, zaaklimatyzowała go u siebie i on, oczywiście, rozwijając się w innych warunkach, wypaczył się: we Francji jest budą operetkową, z której wyrzucono kulisy, a natomiast wprowadzono polityczną ruletę; we Włoszech jest budą arlekinów; w Niemczech przedpokojem kanclerza, w Austrji areną, na której ujadają się narodowości i t. d. Otóż taki parlamentaryzm chcieliby do Anglji wprowadzić panowie Roseberry i Labouchere.

Ich wnioski wziąć pod poważną dyskusję i dać jej się rozwinąć, to znaczyłoby natworzyć mnóstwo kwasów. Wolał tedy rząd, znając praktyczny umysł Anglików, dać im lepszą strawę, lepszy do dyskusji przedmiot. Minister skarbu, sir Göschen, wszedł do izby z wielkim planem konwersji renty i konsolów. Izba rzuciła się chciwie na ten przedmiot, a z projektami Labouchere'a i Roseberry'ego załatwiła się sumarycznie: odrzuciła je w pierwszem czytaniu.

Plan p. Göschena jest następujący. Dług państwowy dzieli się na trzy kategorje; więc naprzód jest konsoli na 324 miljonów, dalej renty tak zwanej „zmniejszonej" na 69 mil. i wreszcie renty „nowej" na 166 mil. — razem dług wynosi 559 miljonów funtów szterlingów, czyli, na wasze licząc pieniądze, przeszło 7 miljardów guldenów. Od całej tej kwoty Anglja płaci 3%, co jest za wiele przy tutejszym łatwym i tanim kredycie. Owóż Göschen zaproponował: wszystek dług skonsolidować, nazwać go jednem imieniem „długu narodowego" i procent zniżyć na 2.75 przez lat 15, a potem na $2\frac{1}{2}$, przyczem następna zniżka procentów, nowa konwersja, może nastąpić nie prędzej aż w r. 1927. Ta ostatnia gwarancja dla posiadaczy państwowych papierów, dana na lat 39, jest jedynym słabym punktem tej wielkiej operacji finansowej, ale trudno znowu ubogim ludziom, lokującym swe oszczędności w te papiery, nie dać owej gwarancji. Za pierwszy rok od dnia uchwalenia konwersji będzie wypłacono 3%; dopiero w drugim roku zacznie się 15-sto letni perjod, w którym będzie się płaciło o $\frac{1}{4}$% mniej. Skarb pocznie wtedy wydawać na opłacenie procentów 1,400.000 funtów rocznie m n i e j i tak będzie trwało przez lat 14, potem zaś będzie płacił rocznie mniej o 2,800.000 funtów — sumę bardzo pokaźną nawet w bogatej Anglji.

Kto się nie zgodzi na konwersją, może do 29 b. m. zażądać zwrotu kapitału; kto z bankierów zajmie się wycofaniem starych papierów i zamianą ich na nowe, ten otrzyma $1\frac{1}{2}$ szylinga od stu funtów. Tym datkiem dobrze usposobiono giełdę dla konwersji, ale — jak się zdaje — bankierzy mało na tem zarobią, bo publiczność sama dotąd konwertuje, bez pośredników, a wypowiedzeń kapitału nie ma. Bill ten zaledwie uchwalono, a już się okazało, że pomysł Göschena był świetny. To też nawet Gladstone mu powinszował.

Preliminarz budżetowy także wypadł świetnie. Kosztem małego podwyższenia szynkarskiego podatku zyskuje skarb nadwyżkę dochodów nad rozchodami. Część tego plusu pójdzie na marynarkę, której budżet powiększono o 600.000 funtów. Ponieważ polityka europejska ciągle grozi wojną, a szereg artykułów sira Karola Dilkego oswoił opinję z niebezpieczeństwami, na jakie kraj jest narażony z powodu niedostateczności wojennego pogotowia, przeto parlament niezawodnie nie będzie się opierał wielkim wydatkom na wojsko i marynarkę. Gdy przyjdzie pod dyskusję budżet armji lądowej wystąpią deputowani z wnioskami powiększenia siły zbrojnej. Gabinet czeka tej inicjatywy parlamentu z upragnieniem i tylko salwując wydane rok temu hasło oszczędności, będzie czynił słabe objekcje.

Wczoraj wniesiono nareszcie do izby gmin zapowiedziany bill reformy zarządów lokalnych w Anglji i Walji. Natychmiast przyjęto go w pierwszem czytaniu i odesłano do osobnego komitetu. W ostatnim liście szeroko pisałem o tej reformie, więc sądzę, że teraz powtarzać znanych wam rzeczy nie potrzebuję. Zanotuję jeno to, o czem wówczas nie wspomniałem. Oto, Londyn utworzy osobne hrabstwo, na którego czele będzie stał lord leitenant. Odrębne przywileje City i różnych parafij znoszą się, administracja będzie scentralizowana i jednolita. Koliduje to z rozlicznemi interesami prywatnemi i korporacyjnemi, więc będzie hałas, wybuchnie silna opozycja — na to trzeba się przygotować — ale koniec końców większość dla billu się znajdzie.

Z Rady państwa.

Wiedeń 23 marca.

(45 posiedzenie Izby panów.) Prezydent hr. Trauttmansdorf zagaja posiedzenie po godz. 12 w południe — i zawiadamia Izbę o nominacji jenerała broni br. Bauera ministrem wojny tudzież o podziękowaniu ambasadora niemieckiego, ks. Reussa, złożonem w imieniu cesarza Fryderyka za objawy współczucia Izby z powodu zgonu cesarza Wilhelma.

Ustawę o katechetach w pierwszem czytaniu na wniosek ks. Czartoryskiego przydzielono komisji politycznej.

Ustawę o prowizorjum budżetowem na kwiecień i maj r. b. uchwaliła Izba bez rozpraw.

Podobnie też ustawę o zapomogach w celu stłumienia choroby „pellagra" i ulżenia nędzy w w Gorycji i Gradysce uchwalono w drugiem i trzeciem czytaniu bez rozpraw.

Z kolei ref. br. Schenk przedkłada sprawozdanie z projektem do ustawy o uregulowaniu stosunków prawnych wyznania mojżeszowego.

W dyskusji ogólnej zabiera głos minister oświaty dr. G a u t s c h: W sprawie niniejszej idzie o rzecz nader trudną pod względem kodyfikacyjnym. Zadanie, które podjęła administracja oświaty jest już z tego względu bardzo trudne, że idzie tu o uregulowanie stosunków prawnych gmin wyznaniowych, a więc stosunków takich, które same przez się ustawodawcę zmuszają do zachowania pewnej miary, iżby nie naruszył pewnych względów z natury swej nader delikatnych i drażliwych. Ale sprawa uregulowania zewnętrznych stosunków prawnych gmin żydowskich nastręcza jeszcze specjalne trudności. Przedewszystkiem jest bowiem szczególną właściwością religijnej społeczności żydowskiej, że nie posiada ona stałej, hierarchicznie urządzonej konstytucji, albowiem najczęściej gmina wyznaniowa jest podstawą a nawet jedyną formą organizacyjną życia tego religijnego społeczeństwa.

Dalej należy podnieść, że samo życie wewnątrz gminy wyznaniowej kształtuje się w najrozmaitszy sposób. Jeśli mimo tylu rozlicznych trudności ministerjum oświaty podjęło zadanie uregulowania zewnętrznych stosunków prawnych gmin wyznaniowych żydowskich i dokonania ostatecznie dzieła reformy nad którem pracowano od lat blisko 70, to dla tego, że nie idzie tu bynajmniej o problemata teoretyczne, ale dla tego, że reforma taka stała się konieczną i w interesie państwa niezbędną.

Biorąc się do tego dzieła, jednej szczególnie zasady nie spuszczało ministerstwo z oka, tej mianowicie, którą zawiera art. 15 zasadniczych praw państwa z 21 grudnia 1867, t. j, że każdy kościół lub też społeczność religijna wewnętrzne sprawy swoje sama porządkuje i załatwia. Na tej a u t o n o m i c z n e j zasadzie polega projekt niniejszy. Zasada ta nie wyklucza jednak bynajmniej wpływu państwa, który w każdym razie zawarowany być musi.

Już dawniej pozwoliłem sobie zwrócić uwagę, że w życiu izraelickich gmin wyznaniowych dają się spostrzegać dwa różne prądy, z których jeden nazywają starowierczym ortodoksyjnym, drugi neologicznym. Nie może być rzeczą państwa wchodzić w to, których członków izraelickich gmin wyznaniowych liczyć należy do jednego lub drugiego z tych kierunków; państwo nie może także oceniać, jakie różnice między tymi obydwoma prądami zachodzą, to jednak nie ulega żadnej wątpliwości, że z tą różnolitością zapatrywań ustawa do pewnego stopnia liczyć się musi, a to dla tego, ażeby zbyt bezwzględnem przeprowadzeniem pewnych zasad nie ograniczyć może swobody wyznań, lub też nie naruszyć przekonań religijnych w jakimkolwiek kierunku W tym względzie zwracam uwagę Wys. Izby szczególniej na § 25 niniejszego projektu, który faktycznie istniejące stosunki w jak najszerszej mierze uwzględnia.

Podnosząc wreszcie, że komisja w niejednym kierunku projekt rządowy znacznie poprawiła, kończy minister zaleceniem projektu tego do przyjęcia. (Brawa).

Br. K ö n i g s w a r t e r wyraża zadowolnienie, że rząd wreszcie przystąpił do trudnego dzieła uregulowania nader zawikłanych spraw gmin wyznaniowych żydowskich. Zasługa inicjatywy do tego dzieła przypada ministrowi oświaty, a całe jego zachowanie się w tej sprawie daje rękojmię, że ustawa i w praktyce ostatecznie z dobrym skutkiem przeprowadzoną zostanie.

Następnie omawia p. Königswarter sprawę kształcenia rabinów. Jestto kwestja nader trudna, gdyż ustawa musi ją traktować jednolicie, a fakta przemawiają właśnie przeciw jednolitemu jej traktowaniu. Nie da się zaprzeczyć, że między żydami we wschodniej a zachodniej części państwa istnieje co do stopnia cywilizacji różnica niemal całego wieku. Już w r. 1797 wydano rozporządzenie, że w Czechach otrzymać mogą stopień rabinacki tylko tacy kandydaci, którzy wykażą się ukończonymi studjami filozoficznemi, a dzisiaj po 91 latach omawiamy nową wydać się mającą ustawę, w której rząd wymaga od rabinów tylko ukończenia studjów gimnazjalnych. Co więcej, komisja — z wielkiem ubolewaniem — musiała zejść jeszcze poniżej tej miary i wymagać tylko „ogólnego wykształcenia" a zresztą pozostawić to rządowi, jak według różnolitych okoliczności w poszczególnych królestwach i krajach stopień tego ogólnego wykształcenia ustanowić będzie uważał za stosowne. W zachodnich prowincjach monarchji już z początkiem bieżącego stulecia starano się o to, ażeby na ważne stanowiska rabinów pozyskiwać ludzi, którzyby posiadali gruntowne wykształcenie. W Wiedniu n. p. w roku 1826 powołano na to stanowisko człowieka, który w ciągu lat 40 pracował z wielką dla gminy korzyścią; który nie tylko swemi teologicznemi wiadomościami, ale i szerszem wykształceniem jako kaznodzieja, zdobył sobie imię głośne i po za granicami państwa. W wschodnich częściach monarchji panują niestety inne stosunki. Tam jest rabinat przeważnie f a n a t y c z n y, mający wpływ nader rozległy, nie zadawalniający się działalnością powołaniem nakazaną, ale sięgający swym wpływem we wszystkie gałęzie ludzkiego życia.

Rabin galicyjski mięsza się w sprawy familijne, do handlu, do przemysłu, do stosunków dzierżawnych, do polityki, a nawet do wymiaru sprawiedliwości i to nie tylko słowem, radą lub pouczeniem, bo gdy te środki nie skutkują, sięga rabin do średniowiecznych środków przymusowych, urągających duchowi wieku. Ale są rzeczy jeszcze gorsze. W Galicji panuje rabinat, który jedynie i wyłącznie wiadomości teologiczne uważa za zupełnie wystarczające nie tylko dla siebie, ale i dla wszystkich członków gminy. Wszystkie inne wiadomości i umiejętności, znawstwo języków krajowych i t. d. uchodzi w oczach tego rabinatu jako coś, co należy z pogardą odrzucić; języki krajowe są dla niego językami profanów.

Uważa on za stosowne siebie i członków gminy odgraniczyć, pewnego rodzaju murem chińskim od wielkiej wiedzy tego świata i żyje przekonaniem, że wszelka wiedza nie zgadza się z religją. Czy ci słudzy religji służą jej istotnie, pozwalam sobie wątpić, gdyż stawiając zasadę, że religja i wiedza wykluczają się wzajemnie, stawiają twierdzenie, które z doświadczeniem wieków w rażącej zostaje sprzeczności. Żydzi mieli zawsze mężów wielce bogobojnych, którzy dla wiedzy czynili bardzo wiele, protegowali nauki i umiejętności, a w tej mierze wskażę tylko na jednego, który przed stu laty żył i działał, który współwyznawcom swoim nowe wskazywał drogi a w historji cywilizacji niemieckiej na wieki się zapisał. Myślę o Mozesie Mendelssohnie, który dla współwyznawców swoich zrobił z pewnością więcej, aniżeli wszyscy, którzy byli i są dziś r a b i n a m i w G a l i c j i. Ustawa niniejsza przyczyni się niezawodnie do poprawy stosunków w Galicji na Bukowinie, tak, że i w tych krajach d u c h ś w i a t ł a i p r a w d y p r z e d r z e s z t u c z n i e r o z s n u t e c i e m n o ś c i, że i tam przełamaną zostanie zapora odgraniczająca ludność żydowską od świata współczesnego.

Mówca oświadcza się za urządzeniem szkoły rabinackiej i wyraża w końcu życzenie, ażeby przystąpiono do wydania dla żydów konstytucji konsystorjalnej, podobnej jak ją mają ewangielicy, lub żydzi we Francji i Niemczech południowych już od dłuższego czasu.

Kończąc wyraża mówca jeszcze raz podziękowanie rządowi, i nie wątpi, że taką samą wdzięczność dla rządu żywią setki tysięcy jego współwyznawców. (Brawa).

Po tem przemówieniu Izba uchwaliła przedłożony projekt do ustawy bez dalszych rozpraw w drugiem i trzeciem czytaniu.

Następnie zatwierdziła Izba traktat z Rumunją dotyczący regulacji granic — i na tem posiedzenie zamknięto.

O następnem zawiadomi prezydent członków Izby listownie.

Kronika.

Lwów, dnia 29 marca.

Mianowania. J. E. p. Namiestnik zamianował c. k. koncepistów Namiestnictwa: Jana Tyrowicza w Turce i Jana Dyonizego Gucklera w Rohatynie, c. k. komisarzami powiatowymi, a c. k. praktykanta konceptowego Namiestnictwa, Jana Turka, w Sanoku, c. k. koncepistą Namiestnictwa.

C. k. sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykantów sądowych: Władysława Warzeszkiewicza, Marjana Czernego, Karola Nenyczka, Jana Jarosza i Jana Karola Stanisława 3-ga imion Szadurskiego bezpłatnymi auskultantami dla swego okręgu.

Przeniesienia. J. E. Pan Namiestnik przeniósł c. k. komisarzy powiatowych: Leopolda Hendricha, z Myślenic do Drohobycza; Gustawa Mauthnera, z Drohobycza do Tarnopola; Augusta Szczurowskiego, z Tarnopola do Borszczowa; Jana Malawskiego, ze Śniatyna do Brzeżan; Władysława Jarosza, z Rawy do Gorlic; Juljusza Zulaufa, z Brzozowa do Śniatyna; Marjana Nenyczkę, z Gródka do Rawy, Józefa Kazimierza Jagoszewskiego z Gorlic do Trembowli i nowomianowanego c. k. komisarza powiatowego, Jana Dyonizego Gucklera, z Rohatyna do Brzozowa; — c. k. koncepistów Namiestnictwa: Michała Majkuta, ze Zbaraża do Lwowa; Walentego Bielawskiego, z Tarnowa do Rzeszowa; Aleksandra Stacha, z Nowego Targu do Myślenic: i nowomianowanego c. k. koncepistę Namiestnictwa, Jana Turka, z Sanoka do Zbaraża; — c. k. praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Władysława Gawińskiego, z Doliny do Rohatyna; Antoniego Pogłodowskiego, ze Lwowa do Bochni; Antoniego Reinera, ze Lwowa do Złoczowa; Wacława Franciszka Seńkowskiego, ze Stryja do Skałatu Hieronima Zahradnika, z Sambora do Stryja; Andrzeja Horodyskiego, ze Lwowa do Stanisławowa; Władysława Jaworskiego, z Buczacza do Bohorodczan; Adolfa Punickiego, z Przemyśla do Gródka; Tadeusza Mitschkę, z Chrzanowa do Ropczyc; Zygmunta Pajączkowskiego, ze Lwowa do Sanoka; Karola Podlewskiego, ze Lwowa do Buczacza; Pawła Sydona Więckowskiego, z Bóbrki do Rawy; Henryka Prohaskę, z Ropczyc do Przemyśla; Eugenjusza Swobodę, z Jaworowa do Lwowa; Antoniego Fredro- Bonieckiego, ze Lwowa do Sokala, Ludwika Jędrzejowicza, ze Lwowa do Rzeszowa; Edmunda Gustawa Rolę-Stanisławskiego, ze Stanisławowa do Kossowa; Władysława Leona Krasuskiego, ze Lwowa do Śniatyna; Aleksandra Marję Juljusza hr. Komorowskiego, ze Lwowa do Sambora; Mieczysława Jakóba Kaliniewicza, z Kossowa do Tarnobrzega; Antoniego hr. Wodzickiego, ze Lwowa do Żółkwi; Juljana Bolesława Piotrowskiego z Tłumacza do Doliny; Wiktora Abrahamowicza, ze Lwowa do Brzeżan; Witołda Władysława Kalin Lassotę ze Lwowa do Cieszanowa; Romana Marcina Leliwę Żurowskiego, ze Lwowa do Dąbrowy; Zygmunta Kretschmera, ze Lwowa do Żywca, Wojciecha Wenca, ze Lwowa do Jaworowa; Zygmunta Rudnickiego, ze Lwowa do Bóbrki; Gwidowa Pechnika, ze Lwowa do Zbaraża i Tadeusza Jana Wrześniowskiego, ze Lwowa do Chrzanowa.

Zwiastowanie N. M. Panny przypadło w tym roku na kwietną niedzielę. Owóż według przepisów kościelnych, jeżeli święto Zwiastowania przypada na kwietną niedzielę, natenczas przenosi się je na poniedziałek po niedzieli przewodniej. To też we wszystkich kalendarzach krakowskich zapisane jest w tym roku Zwiastowanie N. M. Panny jako uroczyste święto dnia 9 kwietnia.

Nie rozumiemy dlaczego kalendarze wydane we Lwowie tego nie uczyniły? Czy nie wiedziały o tym przepisie kościelnym? Świadczy to tylko, jak niedbale są te kalendarze układane.

† Hr. Karolina Tarnowska, siostra Marszałka krajowego, a małżonka b. posła na Sejm i do Rady Państwa hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa, zgasła, jak już donieśliśmy, onegdaj w majątku swoim w Chorzelowie, okrywając dom hr. Tarnowskich ciężką żałobą po niepowetowanej stracie zacnej żony i siostry, niewiasty pełnej cnót wzniosłych i dobroci serca. Zgon jej przedwczesny zasmucił ciężko także tych wszystkich, którzy bliżej ją znali a znając mieli sposobność podziwiać wielkie zalety jej charakteru albo apelując do jej niewyczerpanej dobroci serca, doświadczyć łask, ulg i pomocy — nierzadko z wielkiem poświęceniem dla bliźnich niesionej.

W nie będącej już dziś niestety w gronie rodziny, która ją uwielbiała prawdziwie, uosabiał się zawsze i wszędzie ideał pełnej poświęcenia Polki, gorliwej chrześcjanki, matki rodziny, zacnej, kochającej i ukochanej żony. Bracia śp. Karoliny, z których najmłodszy legł na polu bohaterskiej za ideę walki, a dwaj starsi w służbie kraju i ojczyzny trudne spełniają zadania, znajdowali po wczesnej stracie matki Gabrjeli z Małachowskich, w siostrze swej zawsze uczucie miłości tak pełne, że im je ono utratę macierzyńskiego hojnie — choć niestety nie na długo — zastąpić mogło. Nic dziw tedy, że dzisiaj rodzina po stracie śp. Karoliny w głębokim pogrążona żalu, który oby mógł znaleźć ulgę w powszechnem współczuciu, jakie domowi hr. Tarnowskich w tej smutnej chwili niesie całe społeczeństwo nasze, stratą tą także głęboko dotknięte.

Pogrzeb odbył się dzisiaj o godzinie 10 zrana w Chorzelowie, gdzie liczny zjazd członków rodziny, krewnych, przyjaciół i mnóstwa ludu żegnał doczesne szczątki zacnej niewiasty.

Cześć jej pamięci!

Nekrologja. Z Warszawy donoszą, że dnia 25 marca b. r. zmarła w 72-im roku życia śp. Karolina z Kodrębskich Chełchowska, druga małżonka Tomasza Andrzeja Chełchowskiego, niegdyś dyrektora teatru w Krakowie i Lwowie.

Zawód dramatyczny rozpoczęła śp. Karolina na scenach prowincjonalnych, mianowicie w Lublinie, gdzie po raz pierwszy wystąpiła w komedji „Piękna tyrolka."

Jako artystka odznaczała się nie tyle grą, ile urodą, obdarzoną też była przyjemnym wielce głosem

Zgasła w ubóstwie...

Zosia, córka Izydora i Marji Bilińskich, zmarła wczoraj we Lwowie.

Bibljoteka śp. Kraszewskiego. Syn ś. p. J. I. Kraszewskiego, jako wykonawca ostatniej woli zmarłego, donos „Gazecie polskiej", że katalog bibljoteki, pozostałej po Nestorze naszych pisarzy, jest już na ukończeniu i będzie obejmował około 30.000 tomów, a między niemi wiele dzieł bardzo cennych lub wydań w obiegu nader rzadkich.

Katalog ten ukaże się zapewne z końcem maja br.

Dr. Wróblewski prof. uniwersytetu Jagiell., o którym donosiliśmy, iż stał się ofiarą nieszczęśliwego wypadku, ma się znacznie lepiej. Staranna opieka, jaką chorego otoczono w zakładzie leczniczym Dr. Gwiazdomorskiego, nie mało przyczynia się do polepszenia stanu zdrowia szanownego profesora. D-rowie Rosner i Rydygier, którzy go leczą, dwa razy dziennie, rano i wieczór odwiedzają chorego. Akademicy z Wydziału medycznego pełnią dyżur przy łożu swego kochanego profesora po 5 godzin, w dzień jeden, w nocy dwóch. Oparzenia doznał pacjent na lewej łopatce, na lewym boku, na lewej ręce i na prawej ręce do dłoni. Najsilniejszem jest oparzenie na lewej łopatce, tak zwane w medycynie 3-go stopnia, bo sięgające aż do podskórza. Reszta oparzeń jest 2-go stopnia, tylko do właściwej skóry. Niebezpieczeństwo minęło stanowczo. W imieniu własnem i szerokich kół wyrażamy z powodu tego szczerą radość.

Z Suchostawu nam donosi jeden z naszych abonentów, że regularnie od trzech miesięcy nie dostaje w sobotę *Przeglądu*. Zapytuje tedy nas, czy my w tym dniu nie urządzamy ekspedycji? Owóż ponieważ my nie obserwujemy szabasu, a o ile nam wiadomo, to i urzęda pocztowe w Galicji nie są obowiązane szabasu obserwować, przeto zażalenie to komunikujemy Świetnej Dyrekcji Poczt z prośbą, aby zbadała dla czego w Suchostawie regularnie od 3 miesięcy giną sobotnie numera *Przeglądu*.

Losowanie sędziów przysięgłych. — Na trzecią zwyczajną kadencję sądów przysięgłych, która w lwowskim sądzie kryminalnym rozpocznie się dnia 30 kwietnia, zostali wylosowani:

Jako główni przysięgli pp.: Eugenjusz Pierożyński, koncepista Wydziału krajowego; dr. Jakób Raabe, adwokat krajowy; Adolf Widlin, dzierżawca dóbr Leszczatowa; Kajetan Kwaszyński, właściciel realności; Józef Ł. Szapira, właściciel dóbr Nowesioło; Paweł Piątkowski, krawiec; Mikołaj Hapka, właściciel realności w Gródku; Ignacy Miłaszewski, zegarmistrz i właściciel realności; dr. Michał Weisstein, adwokat krajowy; Franciszek Głodziński, krawiec; Wilhelm Bukowski, właściciel realności i rzeźnik; Edward Münster, właściciel dóbr Gorajca; dr. Józef Ekielski, radzca Wydziału krajowego; Edward Hawranek, kupiec; Leon Biskorowany, właściciel realności na Zamarstynowie; Jan Prochaska, dzierżawca dóbr Żydatycze; dr. Michał Korol, kandydat adwokacki; Tadeusz Łopuszański, właściciel realności; Juljusz Bodek, buchalter bankowy; Jan Bauer, właściciel realności i szynkarz; Józef Kustro, właściciel realności na Zniesieniu; Franciszek Rychnowski, właściciel realności i mechanik; Henryk Muller, właściciel dóbr Zimnawoda; dr. Witold Lewicki, asystent Wydziału krajowego; Ksawery Arbesbauer, sekretarz Towarzystwa ubezpieczeń; Ignacy Cukier, właściciel realności w Żółkwi; Maurycy Jonas, właściciel realności; Jan Fiala, właściciel realności; Mojżesz Konstantin, właściciel dobr w Sokalu; dr. Izaak Kohl, kandydat adwokacki; Bolesław Cybulski, kupiec; Tytus Zarzycki, właściciel dóbr Chotyłubia; Jan Hubert, właściciel realności; Michał Fuchs, rolnik z Weinbergen; dr. Władysław Majewski, adwokat krajowy; Walenty Rosolski, właściciel realności i szynkarz.

Jako zastępcy przysięgłych zostali wylosowani pp.: Edward Gottlieb, piekarz; Gabrjel Stauber, właściciel realności; Juda Schwalbenfeld, właściciel realności; Stanisław Markiewicz, kupiec; Ferdynand Kwiatkowski, właściciel realności; Selig Atlas, właściciel realności i szynkarz; Kazimierz Piątkowski, właściciel realności i ogrodnik; Jan Chrypiak, właściciel realności; Chaim Baumann, właściciel realności.

Z powiatu Tarnobrzeskiego donoszą nam o szlachetnym czynie, który może posłużyć jako zachęta dla innych.

„Oto ks. Antoni Ulanowski, proboszcz w Turbi, zaraz w pierwszych dniach powodzi pospieszył na ratunek sąsiednim wioskom, a mianowicie Walce turebskiej i Majdanowi zbydniowskiemu. Nie szczędząc na to ani swojej spiżarni, ani pieniędzy nakupił mnóstwo soli, zapałek, świec, nafty i okowity. Samego wina wydał 50 butelek. A w końcu widząc stan wody groźny, kazał zwozić do Turbi ludzi, dla których kazał zabić własną krowę i cielę i gotować krupnik. Myślę, że tak szlachetne poświęcenie się dla ludu nie powinno być zachowane w tajemnicy." *X.*

O wypadku wykolenia się pociągu, który rano dnia 23 bm. odszedł ze Lwowa ku Ławocznemu, pisze nam jeden z naocznych świadków:

W kwandrans po wyjeździe ze stacji lwowskiej a przed dojechaniem do przystanka Basiówki, uczuliśmy w wagonach silne szarpnięcie i szalony następnie ruch kołysania się wozów, połączony z podskokami, jak gdyby jazda odbywała się nie po szynach, ale po wybojach.

Podrzucani z siedzeń i gwałtownie rzucanie ku sobie pasażerowie chwytali się bądź koszów nad ławkami, bądź zataczając się i padając dążyli ku drzwiczkom.

Mogło to trwac niespełna minutę, po której nasz wagon pochyliwszy się stanął na szkarpie nasypu, tak, że jedną swoją stroną wznosił się po nad tor na metr wysokości, drugą zaś zwiesił się nad nasypem.

Z tej strony otworzywszy drzwiczki i wydostawszy się na ziemię, ujrzeliśmy dopiero rozmiary całej katastrofy.

Na przodzie przed nami leżała u spodu kilkumetrowego nasypu lokomotywa, przewrócona na wznak, kołami do góry. Za nią leżał bokiem tender, obok uszkodzone wozy pakunkowy i pocztowy, za nimi zaś, ale już bądź na pochyłości szkarpy bądź jeszcze na nasypie, reszta wozów osobowych, których było pięć.

Poza nami, na przestrzeni mniej więcej 200 metrów, cały tor przedstawiał linję wężykowatą z pogiętemi lub poodrywanemi szynami i podartemi w drzazgi progami.

Z jadących tylko palacz z lokomotywy, dostawszy się przy wywrocie połową dolną ciała pod tender, odniósł ciężkie uszkodzenie, ma bowiem połamane nogi i zgruchotanych kilka żeber. Reszcie pasażerów dostały się w udziale lekkie potłuczenia i kontuzje.

Maszynista prowadzący pociąg wyszedł cało. Przy spadku lokomotywy z grobli i wywrocie jej, wyleciał jak z procy i ugrzązł opodal w błocie.

Na sygnały alarmowe nadeszła po godzinie ze stacji lwowskiej rezerwowa maszyna i zabrała ciężko rannego palacza, którego do tej pory wykopano z pod tenderu, zaś w półtrzeciej godziny nadszedł umyślny pociąg ze Stryja z robotnikami, który wystraszonych, z ziębniętych i zabłoconych podróżnych zabrał w dalszą drogę.

Co było przyczyną tego wypadku nie śmiem stanowczo orzekać.

Zdaje się jednak, że spowodowało go rozluzowanie się namokniętego nasypu ziemnego i osiądnięcie progów, w skutek czego pod ciężarem szybko po łuku jadącej lokomotywy zerwała się spójnia szyn i wywołała wykolenie naprzód maszyny a następnie idących za nią wagonów.

Nowe marki i stemple. Przypominamy, że z dniem 1 marca r. b. zaprowadzono u nas nowe marki stemplowe na ½, 1, 2, 3, 4, 5, 7, 10, 12, 15, 25, 36, 50, 60, 75 i 90 ct., tudzież na 1, 2, $2\frac{1}{2}$, 3, 4, 5, 6, 7, 10, 12, 15 i 20 złr. Dotychczasowe marki ważne są tylko po dzień 30 kwietnia b. r., od tego dnia nie wolno ich używać w przeciwnym bowiem razie winny ponosić będzie karę stemplową. Do 30 czerwca b. r. można dawne stempli wymieniać na nowe w trafikach i magazynach stemplowych.

Z Gosprzydowy (w powiecie Brzeskim) piszą nam:

Dnia 4 marca b. r. żegnali gosprzydowianie, z ks. proboszczem Ciszkiem na czele, swego dziedzica pana Włodka.

Przykra była chwila rozstania się. W niebardzo długim czasie, bo niespełna w jedenaście lat, zaskarbił sobie p. Włodek powszechny szacunek i cześć przez przez swą wyrozumiałość, łagodność, głęboką religijność i szanowanie świąt i niedziel. We dworze jego w czasie najpilniejszych robót polnych czy żniw, wszystkie święta zawsze sumiennie obserwowano. Miłego usposobienia, garnął wszystkich do siebie bez różnicy, pomagał każdemu, czy datkiem czy radą. Po upadku Banku włościańskiego skuteczną ofiarował pomoc niejednemu zrozpaczonemu gospodarzowi. Lud pokochał sercem, przez co zyskał sobie i serce ludu. Młody, jeszcze, zaledwie był ukończył studja uniwersyteckie prawnicze, kiedy nabył majątek przez przeszło cztery wieki aż do ostatniego rozbioru Polski będący własnością Wielogłowskich, herbu Starykoń, a pod wszelkim względem podupadły. Pełen zapału z silną wolą i energicznie wziął się do pracy. Żadna trudność go nie zrażała. To też wkrótce dopiął zamierzonego uporządkowania majątku i dogonił sąsiednie.

Za jedynę podporę służył mu patrjotyczny duch i przywiązanie gorące do rodzinnej ziemi. Powznosił wspaniałe budowle gospodarcze, grunta jedne podrenował, drugie poregulował, płodozmian zaprowadził. Łąki — te cudne a rozległe gospodarskie łąki — poosuszał. Całe gospodarstwo z licznym inwentarzem prowadzili starannie, dbali o dobro swego chlebodawcy, zarządzcy naprzód Karol Bronec a potem Władysław Kędzierski. Przestronny umysł p. Włodka wszystko obejmował, bo wszystko nań czekało: szkoła, kościół i zabudowania plebańskie. Ręka, choć wciąż w kieszeni na zaspokojenie swych dworskich wydatków, okazywała się zawsze hojną na wydatki szkolne i kościelne. Za staraniem i przeważnym kosztem p. Włodka stanęła piękna plebanja, murowana z murowanemi stajniami.

Na smutek nasz zabrakło już czasu na odnowienie świątyni pańskiej, którejby było ukoronowaniem całej działalności p. Włodka w Gosprzydowy. Słowem zastał p. Włodek Gosprzydowę drewnianą, zostawił ją murowaną. Długie lata upłyną, nie jedno pokolenie przeminie, ale pamięć o p. Włodku nie łatwo i nie prędko zaginie. Więcej takich mężów z poświęceniem na te nasze ciężkie czasy, toby się nam nie kurczyła nasza piękna ojczysta ziemia, nie lamentowalibyśmy o nas samych po gazetach.

Nie dla spekulacji nabył p. Włodek majątek zaszargany, ale aby ciężko pracując na kawałek chleba, zostawić ziomkom tak chłopkowi jak i niejednemu bratu szlachcicowi przykład — by nie załamywali rąk, ale brali się na serjo i mądrze do roboty.

Niechcąc zaś splamić swego imienia jako prawy obywatel, odrzucił z oburzeniem wyższą ofertę braci mojżeszowego wyznania, a kontentował się niższą — Bóg niech będzie z nim i jego rodziną!

Tak uregulowany majątek zakupił p. Hipolit Markuszewski.

Szymon Chalcarz,
nauczyciel ludowy.

Ks. Maurycy Esterhazy, jeden z największych magnatow węgierskich, został na żądanie sądu obwodowego w Stuhlweissenburgu postawiony pod kuratelę. Wypadek ten obudził w całych Węgrzech nie małą sensację, zwłaszcza, że sąd podał za motyw: chorobę umysłową. Ks. Esterhazy ur. w r. 1807 odgrywał nader ważną rolę w życiu politycznem monarchji. W r. 1832 mianowany został szambelanem dworu, w r. 1861 tajnym radzcą i ministrem bez teki, w roku 1865 był czynnym członkiem gabinetu Belcrediego, lecz w r. 1867 cofnął się z areny publicznej. Książę posiada order Wielkiego krzyża św. Szczepana a w r. 1878 otrzymał order Złotego Runa i Wielki krzyż maltański.

W Insbruku dało się czuć onegdaj lekkie trzęsienie ziemi.

Księżna Klementyna, w czasie swego krótkiego pobytu w Bułgarji, miała wydać przeszło dwa miljony franków.

Zdrowie cesarza Fryderyka, jak donoszą niektóre dzienniki niemieckie, w ostatnich dniach znacznie się polepszyło. W cierpieniach księcia zaszła donośna i pomyślna zmiana, którą lekarze uważają za pierwszą oznakę ustępującej choroby. — Cesarz przed kilkoma dniami wypluł cząstkę narośli wielkości ziarnka grochowego, a okoliczność ta świadczy, że chorobę cesarza da się jeszcze na długi czas przewlec, a może nawet zupełnie wyleczyć.

Tak zapatrują się niektóre dzienniki, lecz coś wręcz przeciwnego można wyczytać wśród linij innych poważnych dzienników, jak *Gazeta Kolońska*, która

głosi otwarcie, że polepszenie się każde jest tylko chwilowe, a katastrofa niedaleka.

Cesarz pracuje teraz bardzo często wraz z ks. Bismarkiem, a na wszystkich konferencjach obecnym jest ks. Wilhelm, gdyż cesarzowi chodzi o to, aby zdanie syna nie różniło się wcale od zapatrywań cesarskich. W ogóle Fryderyk polecił ks. Wilhelmowi, aby wszystkie sprawy przekazane mu do załatwienia załatwiał w duchu zasad wyrażonych w manifestach cesarskich.

Z kopalni djamentów. Obecnie kręci się po Paryżu i Londynie jakiś angielski misjonarz i stara się w finansowych sferach pozyskać kapitalistów europejskich dla „wielkich kopalni djamentów w Kimberley“. Miny te mają być niewyczerpane, jednakże w skutek złej administracji akcjonarjusze są okradani rocznie na 250 miljonów franków.

Przed dwudziestu laty Kimberley było zapadłą nieznaną miejscowością w południowej Afryce i nikt o niem nic nie wiedział. Dopiero gdy odkryto bogate kopalnie drogich kamieni, wioska Kimberley zmieniła się prędko we wspaniałe miasto, pełne olbrzymich pałaców i gmachów, urządzonych z prawdziwie książęcym przepychem. — W samem mieście znajduje się dwadzieścia akcyjnych towarzystw, zajmujących się wydobywaniem djamentów, a na jak ogromną skalę prowadzą się tam prace, wystarczy powiedzieć, że pewne towarzystwo rokrocznie sprzedaje za 600 miljonów franków brylantów. Wydatki towarzystwa wynoszą 400 milj. fr., a czysty dychód 200 milj. fr. — Murzyni, którzy pracują w kopalniach, są nader licho płatni, dlatego, o ile sposobność się nadarzy, kradną drogie kamienie i sprzedają je potem za bezcen. Administracja, chcąc położyć tamę tym kradzieżom, zbudowała dla robotników osobne koszary, w których murzyni podlegają nader surowej i ostrej kontroli.

Lecznica w Taszkencie. Dr. Kazimierz Bentkowski, syn p. Leona Bentkowskiego, kustosza muzeum ks. Czartoryskich a wnuk Feliksa Bentkowskiego, profesora uniwersytetu Aleksandryjskiego, założył w Taszkencie lecznicę dla miejscowej ludności azjatyckiej. Dr. Bentkowski żyje już dwunasty rok w Turkiestanie, uczestniczył w szturmie jen. Skobielewa na Geok-Tepe a obecnie pracuje w jednym z aułów.

Paryżanie wobec Niemców. W tych dniach policja paryska uwięziła kilku łobuzów ulicznych sprzedających po bulwarach jakieś ulotne pisemko, w którem tłustemi czcionkami ogłoszona była śmierć cesarza Fryderyka III, a zarazem zaproszenie Paryżan i Francuzów na tę „miłą“ ceremonję. Skandaliczne pisemko zostało dopiero po południu skonfiskowane, a według § 36 ust. z 29 lipca 1881 winni za rozmyślną obrazę i naigrawanie się z monarchy obcych ludów karani będą aresztem od trzech miesięcy do jednego roku. Ambasada niemiecka przysłała kilkanaście egzemplarzy tych wstrętnych kartek do prokuratorji paryskiej z prośbą o energiczne wystąpienie i skarcenie winnych. Poważna prasa francuska potępia ten niegodny wybryk paszkwilantów i wzywa rząd do jak najsurowszego postępowania z nimi.

O testamencie cesarza Wilhelma otrzymujemy kilka autentycznych szczegółów. Osobisty majątek zmarłego monarchy wynosi 48,000.000 marek, z czego blisko trzy piąte zapisał skarbowi koronnemu, założonemu przez Fryderyka Wilhelma III, a dwie piąte zapisał cesarzowej Auguście i Fryderykowi III. Wszystka służba otrzymała pomniejsze legata. Pałac „unter Linden“ i zamek Babelsberg przypadł w spadku cesarzowej Auguście.

W sprawie pospolitego ruszenia, specjalnie zaś co do szarż oficerskich, wydał minister obrony krajowej ponowne przypomnienie do wszystkich komendantów obrony krajowej tej treści, że ci b. oficerowie i wyżsi urzędnicy wojskowi, którzy do oznaczonego czasu nie zgłoszą się do służby w pospolitem ruszeniu, będą na wypadek wojny wcieleni do szeregów jako prości żołnierze.

Turecka cenzura. W ostatnim numerze *Levant Heroldu* wiele szpalt jest białych, niezadrukowanych, gdyż turecka cenzura wykreśliła niektóre ustępy politycznych artykułów. Jeden z artykułów mówił o wpływie związku małżeńskiego między następcą tronu rosyjskiego a księżniczką czarnogórską na sytuację polityczną na Wschodzie; drugi artykuł był treści czysto naukowej o odkryciach sarkofagu Aleksandra Macedońskiego. Ponieważ jednak autor artykułu omawiał przeszłość krajów, które są obecnie pod panowaniem padyszacha, dlatego cenzura turecka uważała za stosowne skonfiskować i te ustępy.

Szczególne zjawisko. *Arch. gub. Wiedomosti* donoszą:

W zatoce Kandalak wrzyna się blisko na pięć arszynów długi pas ziemi, wysoko po nad poziom morza Białego wzniesiony, na którem leżą rybackie wioski Kaszkaranzy, Kusomen i Olency. Dnia 5 go stycznia b. r. o godzinie 4 marca mieszkańcy Kaszkaranzy przebudzeni zostali gwałtownym i silnym hukiem, jak gdyby gdzieś w pobliżu strzelano z armat. Zaniepokojeni wybiegli z chat i oczom ich przedstawił się dziwny widok. Lody zatoki wzniosły się wysoko po nad poziom morza i parte potężną jakąś siłą posuwały się nieustannie ku brzegowi. Chwilową zaporą był wysoki i skalisty brzeg, lecz nie na długo, gdyż lody zmiażdżyły literalnie skały nadbrzeżne i posuwały się dalej ku wiosce. Przerażeni mieszkańcy z dobytkiem opuścili wioskę, którą niebawem lody zupełnie pokryły, niszcząc do szczętu wszystkie domy i budynki gospodarskie. Około godziny 8 rano lody przestały się posuwać. Na przestrzeni 30 węzłów brzeg pokryty był lodami spiętrzonemi wysoko, na kilkanaście metrów. — Wśród olbrzymich lodowców sterczały gdzieniegdzie resztki chałup i budynków. W katastrofie tej rozbił się także jeden okręt, ale jego załoga zdołała się ocalić.

Wścieklizna u psów. Ze zbliżającą się wiosną sprawa wścieklizny u psow stanie znowu na porządku dziennym. W sprawie tej z Paryża pisze nasz korespondent co następuje:

W Akademji medycznej odczytany został referat statystyczny, dotyczący choroby wścieklizny u ludzi skutkiem pokąsania przez psów.

Z ogólnej liczby pacjentów leczonych i szczepionych przez Pasteura umiera 0.65%, z ogółu leczonych innych metodą 15½%. Akademja domaga się zaprowadzenia marek, jako oznaki opłaty od psów, tudzież zaprowadzenia kagańców oraz wybicia psów wałęsających się bez pana. Należałoby w ten sposób wybić we Francji 50.000 psów. Wreszcie wykazuje Akademja, że tylko za pomocą tych środków położono w Bawarji i w Berlinie tamę wypadkom pokąsania przez psów wściekłych.

Wyścigi między uniwersytetem w Oxfordzie i w Cambridge. W ubiegłą sobotę odbyły się 45 z rzędu wyścigi wioślarskie między słuchaczami tych dwóch głośnych akademij angielskich. Dotychczas szczęście sprzyjało zazwyczaj Oxfordowi, gdyż 23 razy zwyciężył swego współzawodnika, podczas gdy Cambridge pochlubić się może tylko 20 krotnem zwycięztwem — a i tą razą szala zwycięztwa przechyliła się na stronę Oxfordu bo łodzie oxfordzkie przybyły o długość 5 czółen wcześniej do mety. Setki tysięcy ludzi przypatrywało się z zajęciem temu sportowi młodzieży angielskiej.

Tydzień przygotowań.

Hałas, rwetes!... Gospodynie
Smarzą, pieką, sieką, kolą...
W domach warczy, jak we młynie...
(O mężowska straszna dolo!)
Baby, placki, rosną szparko;
Dama każda jest — kucharką,
A kucharka — niewolnicą..
Innych szukaj dziś ze świecą,
Bo z rumianą wszystkie twarzą,
Sieką, skubią, pieką, smarzą,
A cóż dziatwa? ta zdaleka
Tych radosnych dni już czeka
I doczekać się nie może..
Trzy dni jeszcze! Mocny Boże!..

Do PP. Prenumeratorów.

Komu to nie robi różnicy, tego prosimy o wczesne odnowienie przedpłaty, aby uniknąć zbytniego natłoku, w dzień 1 kwietnia, zwłaszcza że w dniu tym wypadają uroczyste Święta.

Administracja Przeglądu.

Literatura i Sztuka.

* **Stworzenie.** (Oratorjum Józefa Haydna.)

Nie lada to być musi genjusz twórczy, co porwać się może na odtworzenie w jakiejś formie artystycznej, zmysłom naszym dostępnej, niepojętego aktu stworzenia... A przedewszystkiem twórczym być musi, mieć w sobie choćby cząstkę tej nieskończonej boskiej mocy, której jednem: „stań się!“....

....Świat duchów stanął na zrębie,
Szumią wichry, cieką głębie —
A gwiazdy błękit rozjaśnią...

I nie może w nim być ani przewrotna krytyka wiecznego wątpienia, ani małostkowy skeptycyzm fizjologji, która zbadać potrafi wymoczka, ale nigdy nie ogarnie wszechświata...

Prawdziwa wiara, szczytna w swej naiwności, złożona była zawsze w piersi twórców nieśmiertelnych arcydzieł, mniejsza czy w niej zawsze niezachwianie trwali, czy wracali do niej jak Dante przez piekło... W jej świętem natchnieniu twórczy duch człowieka odnajdywał zawsze całą moc złożonej w sobie siły, jeśli jej nie roztrwonił na atomy zarozumiałej krytyki i na puste frazesy samoubóstwienia. W niej do chodził on zawsze do swej pierwotnej dzielności a w pełni jej łaski rósł i potężniał, sięgał skrzydłami w pierwotną zaziemską swoję dziedzinę i otoczony nieśmiertelną jasnością, schodził napowrót na ziemię, aby zdobyte blaski rozprószyć w świecie.... zamętu i nocy.

Ta wiara ongi tak silna, że sprawiała cudy i uzdrawiała, ta sama była matką genjuszy, co światu nieśmiertelne arcydzieła przekazali w spuściznie.

Jednem z dzieci tej wiary i genjuszu jest Józef Haydn kompozytor niemiecki, którego arcydzieło „Stworzenie“ wczoraj usłyszeliśmy na scenie teatru lwowskiego, wykonane przez chóry i orkiestrę gal. Towarzystwa muzycznego, wzmocnione przez współudział artystów opery, orkiestry i amatorów.

W r. 1808 wiedeńskie towarzystwo dyletantów szereg produkcyj w ciągu zimowego sezonu koncertowego zakończyło świetnem wykonaniem „Stworzenia“ Haydna. Kierował niem sam kompozytor, podówczas już pochylony wiekiem. Wykonanie było rzeczywiście tak silne, że autor dzieła wzruszony do głębi, gdy go rozentuzjazmowana publiczność obsypywać zaczęła owacjami i gratulacjami, rozrzewniony do łez wzniósł ramiona ku niebu i zawołał: „Nic tu mojego — wszystko stamtąd pochodzi!“

I rzeczywiście ta muzyka klasyczna, którą tworzył Hayden już w dojrzałym wieku 65 lat, a zawsze po gorącej prośbie do Boga o natchnienie — jest zarówno podniosła w nastroju ducha jak ujmująca w swojej prostocie. Rodzajem swoim należy oratorjum „Stworzenie“ do muzyki religijnej, ale mową swego natchnienia dobywa się do serc profanów, i zawsze potężne robi wrażenie.

Wysoki polot zawsze szczęśliwie inspirowanych pomysłów, porywa słuchacza za sobą w kraj przepełniony obrazami o przepysznej plastyce, niezrównanej przejrzystości, poza którą umysły wrażliwsze odgadują i odczuwają intuicją kompozytora z dalszych wyższych sfer mu daną. Czy nam maluje chaos przed ziemi stworzeniem i władanie nieświadomych boskiego ładu żywiołów, czy grzmi wielkiem słowem „Stań się!“; czy rzuca pierwszy promień światła i za nim całą kaskadę tonów, malujących tryumf dnia nad nocą, — czy dalej rozwija ten motyw opiewając szczegóły dzieła stworzenia, jak nam je przekazała tradycja: wszędzie Haydn jest równie potężny i równie zrozumiały,

W Oratorjum w obrazach kolejno po sobie następujących widzimy jak się strop błękitu odziewa w majestatyczną szatę z gwiazd promieni tkaną, widzimy tu na ziemi budzące się młode życie, woń i rozkosz jego odczuwamy z całą pierwotną siłą.

Jakże prześlicznie oddaje kompozytor chwilę kreacji powietrznego królestwa ptaków niebieskich — jak plastycznie maluje świat zwierzęcy, który z początku był zgodny z sobą i szczęśliwy, nieznający teorji... walki o byt.

W trzeciej części oratorjum dosięga Haydn szczytu swej twórczości, opiewając kreację człowieka i jego towarzyszki. Nieskażone pojęcie i czyste uczucie miłości musiało przepełniać pierś twórcy, kiedy tak je oddać potrafił w pieśniach, pełnych rajskiego uniesienia i zachwytu, błogiego upojenia i nieskończonej dla Stwórcy wdzięczności.

Arcydzieło Haydna, którego treść w krótkich słowach podaliśmy powyżej, wykonane było przez nasze Towarzystwo muzyczne z całym pietyzmem dla wielkości przedmiotu i imienia znakomitego mistrza. W wykonaniu wzięły udział silne chóry pań i panów, orkiestra Towarzystwa muzycznego, amatorowie, wreszcie orkiestra teatralna, a nawet kilku członków kapeli wojskowych. Partje solowe odśpiewali pani Kasprowiczowa i pan Jeromin, artyści opery, oraz pp. Cz. i Gr., amatorowie znani z estrady koncertowej. Obok jak najlepszych chęci widoczne były także braki, płynące z niedostatecznego zdaje się przygotowania, które jednak ze względu na piękną intencję wybaczyć można. — Niezawodnie rzecz ta, której Lwów od lat 30 nie słyszał, wykonana pod kierunkiem kogoś, ktoby utwór pojął i zrozumiał, zrobiłaby potężniejsze wrażenie — niestety o znakomitości teraz tak trudno...

R. P.

* **Misyj katolickich** zeszyt czwarty, za miesiąc kwiecień rb., wyszedł i zawiera:

Tybet: Nowe prześladowanie. Zniweczenie misyj w Batang. — Chiny: Mężny wyznawca; obrazek z ostatnich dni. — Męczeństwo chrześcianina Wawrzyńca Szung. — Chrześciaństwo na wyspach Filipińskich. — II. Zaprowadzenie chrześciaństwa na Filipinach. — Z Korei: Chrześcianka Kolomba; zdarzenie ze świeżych prześladowań wiary. — Misje OO. Kapucynów (ciąg dalszy). — VIII Działalność misyjna OO. Kapucynów w Salcburgu, w krajach Nadreńskich, Anglji, Szkocji, Holandji, Berberji, Malcie i w Maroku. — Z dziennika O. Courtois T. J., misjonarza w Zambezie (ciąg dalszy). — Święty Piotr Klawer, apostoł murzynów. — I. Pochodzenie św. Piotra. Jego wychowanie i postęp tak w naukach jak w cnotach. Poznaje zakon Towarzystwa Jezusowego i wstępuje w Tarragonie do nowicjatu. — Klawer w nowicjacie. Pielgrzymuje do Montserratu i składa śluby zakonne. W Geronie odbywa studja retoryczne. Wiadomości bieżące z misyj.

Drzeworyty: Tybet: Zakład misyjny w Pedong. podług fotografji. — Z wysp Filipińskich. — Starożytne urny znalezione w grocie Pamin-Taan na wyspie Lugon, podług fotografji. — Dwojaczki i łyżka drewniana, jakich używa plemię Igorrotów. — Wyspy Filipińskie. — Ulica Eskolta w Manili, podług fotografji. — Miasto La Valette z warownią San Elmo, stolica Malty i dawne gniazdo „Maltańskich rycerzy“ podług fotografji. — Chiny: Bożki opiekuńcze, podług fotografji. — Bogowie porywający małe dzieci, podług fotografji. — Madagaskar: Porucznik malabarski z armji królowej Ranawalony, podług rysunku O. Taix. — Zambeza: Świeżo zatknięty krzyż Chrystusów w posiadłościach Muchendi. — Uroczysko pogan w Bosomie. — Kochinchina: Fu-Lok, wielki mandaryn Ong-Tong-Dog; pogromca buntowników, podług fotografji nadesłanej przez ks. biskupa Van Camelbeke.

Rozmaitości.

— **Komedje i tragedje paryskie.** W dziennikach paryskich spotykamy się codziennie z faktami, mogącemi snadnie posłużyć za tło do rozrzewniających dramatów lub tryskających dowcipem komedyj. Oto mała próbka:

W jednym z najrozkoszniejszych pałacyków Paryża mieszka bogaty Don José de X., znany meloman i admirator pięknych kobiet, mimo lat 60ciu zażarty *viveuz*. Ostatnią Don Joségo *grande passion*, była śliczna panna Walentyna L., Paryżanka czystej wody. Niestała serce Don Josego nie długo wiernem było Walentynie. Walentyna obrażona tem srogą zagroziła mu zemstę. Don José przyzwyczajony do takich scen tragicznych nie wiele zważał na groźby Walentyny, śmiał się z pogróżek i pędził życie wesołe.

W tem Walentyna wpada pewnego dnia do jego pokoju, w jednym ręku trzymała rewolwer, w drugim sztylet błyszczący. Przerażony Don José rozpaczliwie zawołał o pomoc. Przybyła służba i straż policyjna i z trudnością zdołały rozbroić napastnicę zazdrosną. Odstawiono ją do policji. W kilka godzin odwiedził ją tamże Don José, który po dłuższej refleksji przyszedł do logicznej konkluzji, że lepiej żyć spokojnie i nie drżeć na każdy szelest z obawy morderstwa oraz że niebezpieczną jest rzeczą mieć nieprzyjaciółkę dokładnie poinformowaną o tajemnicach żywota kawalerskiego — i uwolnił ją pod warunkiem, że odtąd bez broni odwiedzać go będzie.

Oto komiczny epizod z kroniki najnowszych wypadków paryskich. Przystąpmy do dramatu:

Phare de la Loire zamieszcza następujący tragiczny epizod. W roku 1854 zakochała się pewna 19 letnia dziewczyna z szlacheckiej rodziny, bogata jedynaczka, w młodym synie mieszczanina i przysięgła mu dozgonną miłość. Rodzice młodej dziewczyny odmówili jednak aprobaty do zawarcia związku małżeńskiego. Mimo ich surowego zakazu schodziło się zakochane dziewczę ze swym kochankiem potajemnie, niepamiętne o swych obowiązkach posłuszeństwa, przekraczało je prawie codziennie. W kilka miesięcy spostrzegła matka zmieniony stan córki i chcąc uniknąć skandalu ukryła ją w szpitalu w Nantes. Syna jej, gdy przyszedł na świat odebrano, a gdy chora powróciła do domu rodzicielskiego, oświadczono jej, że dziecko umarło. Po dojściu do pełnoletności matka przekonana, że wieść o śmierci jej synka była kłamliwą, poszukiwała go bezustannie. Trudne to było zadanie, gdyż nawet nie znała nieszczęsna nazwiska swego syna. Po latach 34ech dopiero wprowadziły ją na ślad właściwy zeznania starego sługi, który na łożu śmiertelnem wyjawił nazwisko tego syna i miejsce, gdzie go oddano. Wspólnie z burmistrzem miasteczka Nantes przedsięwzięła tedy ścisłe poszukiwania w okolicznych wioskach, nie szczędząc kosztów i trudów. Wreszcie uwieńczone zostały te zabiegi pomyślnym rezultatem. Syn jej, mężczyzna 35 letni, żonaty, ojciec dwóch pięknych synków, zajmuje bardzo zaszczytne stanowisko w pewnym miasteczku południowej Francji Spotkanie się matki ze synem miało miejsce niedawno. Po latach 34ech była to pierwsza chwila szczęścia w życiu stroskanej matki.

— **Gruba pomyłka.** W księgach stanu cywilnego zachodzą niekiedy pomyłki, za które ciężko a niesłusznie pokutować muszą ci, których one dotyczą. Oto mała próbka z humorystyki stanu cywilnego. Pani X., mieszkająca w małem miasteczku Francji, ma córkę, pragnącą wstąpić w stan małżeński. Życzenie to podziela młody Y., nagląc o jak najszybsze doprowadzenie go do skutku. Chodzi tylko o wydobycie metryki z ksiąg merostwa.

„Ludwika-Felicja X., urodzona 30 listopada 1869 r. — mówi, przerzucając akta, pierwszy dostojnik gminy. W dniu tym wciągnięto w regestr tylko chłopca: Ludwika-Felicjana. Pani się myli. Zapewne chodzi tu o niego.“

Trudno przypuszczać, aby pani X. istotnie się myliła, a jednak małżeństwo jej córki nie może dojść do skutku, dopóki sądy cywilne na podstawie oczywistości, nie powrócą pannie Felicji płci, do której należy. Biedni narzeczeni!

Część ekonomiczna.

= **Krakowska kasa oszczędności.** Na zwyczajnem zgromadzeniu członków Wielkiego Wydziału kasy w dniu 26 bm. pod przewodnictwem dr. Szlachtowskiego, prezydenta miasta, przedłożyła Dyrekcja sprawozdanie z czynności kasy za r. 1887.

Rok ten nie można zaliczyć do pomyślnych, w każdym bowiem dziale agend dostrzega się zastój, a ostatecznym tego wyrazem czysty zysk osiągnięty w kwocie 4.535 zł. przy ogólnym obrocie 10,876 997 zł.

Wchodząc w szczegóły bilansu wpada przedewszystkiem w oczy, że wkładki wynoszące z końcem r. 1886 9,341.938 spadły z końcem r. 1887 na 9,136.498 zł., zatem o 205.440 zł., a stan pożyczek hipotecznych z 6,390.492 na 5,988.447 zł., zatem o 302.045 zł. W r. 1887 udzielono bowiem jedynie 403.700 zł. pożyczek hipotecznych, a spłacono równocześnie 805.744 zł.

Przeciwnie zaliczki na zastaw papierów wartościowych wzrosły z 340.813 na 365.993 zł., a skup weksli z 476 402 na 712.219 zł.

Fundusz rezerwowy, który z końcem r. 1886 doszedł do wysokości 755.722 zł., oprocentowaniem własnych effektów i czynszem z realności powiększył się o 31 654 zł., zaś przez udzielenie uchwalonych z. r. datków dobroczynnych, przez remuneracje, zapłatę ekwiwalentu i zniżkę kursową effektów umnie szył się o 51.648 zł., wynosi przeto z końcem r. 1887 mniej o 19.995 zł. bo jeno 735 727 zł.

Prócz głównego funduszu rezerwowego, istniejący obok fundusz na pokrycie strat przez spadek wartości papierów publicznych wyniosł już po strąceniu różnicy kursu jego własnych papierów 97.099 zł.

Wreszcie fundusz emerytalny wzrósł w roku ubiegłym z 6.238 na 12.422 zł.

= **Świece stearynowe.** Na fabrykację świec stearynowych w Galicji należałoby zwrócić większą uwagę. Materjału do fabrykacji jest poddostatkiem, brak tylko ludzi i ducha przedsiębiorczego. Właśnie dowiadujemy się, że pewna fabryka warszawska wysłała niedawno na próbę transport świec stearynowych do Galicji. Próba powiodła się: pokazało się, że świece mimo cła, doskonale konkurować tu mogą z wyrobami miejscowemi. W tych dniach przyszły do Galicji znaczniejsze transporta świec stearynowych z Warszawy.

= **Unionbank.** Wedle uchwał walnego zgromadzenie akcjonarjuszów wiedeńskiego Union banku, dywidenda od tegoż akcji, została oznaczona na 12 zł., t. j. w stosunku 6 prc.

Z czystego zysku w kwocie 957.458 zł., po wydzieleniu dywidendy i zasiłku do funduszu rezerwowego w kwocie 49.558 zł., oraz dotacji do funduszu emerytalnego i tantiem, pozostałe 152.119 zł., przeniesiono na rachunek r. 1888.

Wiedeń 27 marca.

Podczas gdy giełda berlińska rozwinęła dziś nader żywą akcją, rynek wiedeński popadł początkowo znowu w bezczynność, do której pchały go niepomyślne wieści o stanie zdrowia cesarza Fryderyka, o bezsenności, jaka poczyna trapić nowego władzcę Niemiec, a także o zaostrzonych stosunkach między Włochami a Francją. Daremnie notowano w Berlinie wysokie kursa, Wiedeń tą razą nie kierował się obrotami rynku berlińskiego, lecz przybrał wyczekującą postawę. W południe depesze prywatne przyniosły wiadomość, iż ks. Bismark zasłabł, a mimo, iż pogłoska ta okazała się zupełnie fałszywą, spekulacja trzymała się ciągle na uboczu. Dopiero pod wieczór, gdy wiadomości z zachodnich giełd upewniły, że wszędzie panuje żywa tendencja, spekulacja ożywiła się cokolwiek i kursa papierów podniosły się mniej więcej do pierwotnej wysokości.

Największą zwyżkę notowano w länderbankach i kredytach; renta austrjacka i węgierska, pomimo iż grupa rotszyldowska nie zaprzestała grać na zniżkę tej ostatniej, podniosła się o ¼%; losy chętnie nabywano, dewizy i waluty spadły nader nieznacznie, rubel podniósł się o odrobinę.

Notowano:

Kredyty austrjackie 271·75, — węgierskie 273 25, — anglobanki 100 75, — uniony 188 50, bankvereiny 83 —, laenderbanki 200·75, ludwiki 190 80, czerniowieckie 210·75, renta wspólna 77 85, srebrna 79·95, złota austrjacka 110·—, papierowa 5% 92·55, złota węgierska 96·30, papierowa 5% 83 60, rubel 1·04¼.

Telegramy „Przeglądu“.

Berlin 29 marca. (Pryw.) *) W tych dniach zostanie ogłoszony dekret cesarski zaprowadzający w kraju Damara, z powodu odkrycia min złota, urząd górniczy pod naczelnictwem komisarza państwowego. „Południowo-afrykański syndykat złota“ wysyła tam wyprawę z 20 górników dla dokładnego zbadania terytorjum.

Londyn 29 marca. (Pryw.) *) Proces O'Donnela przeciw dziennikowi *Times* o spotwarzenie ligi irlandzkiej będzie stanowczo wytoczonym za zgodą Parnella.

Rzym 29 marca. (Pryw.) *) Z powodu, że w Watykanie zastanawiają się nad ewentualnością wojny i przymusowego schroniska dla papieża, podniesioną została w Kwirynale myśl ogłoszenia Rzymu neutralnym i uzyskania od wszystkich państw uznania tej neutralności, któraby dawała zupełne bezpieczeństwo Papieżowi. Specjalna komisja bada ten projekt.

Berlin 29 marca (pryw.) *) Osobne rozporządzenie cesarskie nakazuje, że kolegjalne narady ministrów zwane dotąd „conseil,“ będą się odtąd nazywać radą koronną, „Kronrath.“

Berlin 29 marca (pryw.) *) *Frankf. Ztg* ogłasza szczegółowy wykaz składek uiszczanych na ręce socjalisty Bebela na cele propagandy socjalno-demokratycznej, na wybory i utrzymanie prześladowanych rodzin. Składki te wynoszą dotychczas 25,000 marek.

Sofja 29 marca (pryw.) *) Ogłoszony „prykaz“ ministra wojny stwierdza, że składy broni i ładunków znajdują się w bardzo złym stanie, z czego na wypadek mobilizacji wyniknęłyby wielkie trudności. Laboratorjum artylerji zostało jako nieodpowiednie zniesionem, magazyny broni otrzymają nową organizację

Paryż 29 marca (pryw.) *) Sędziowie trybunału kasacyjnego, ktorzy uwolnili Wilsona, znajdowali się, jak się okazuje, pod wrażeniem nadzwyczaj wymownej obrony adwokata Lenté, który apelował do ich uczuć i domagał się względów dla byłego prezydenta rzeczypospolitej.

Poznań 29 marca. Stan wody w Warcie jest już wyższym jak w czasie najwyższego stanu wody podczas ogromnej powodzi w roku 1876. Przedmieścia Poznania są albo częściowo, albo zupełnie zalane.

Belgrad 29 marca. Wczoraj w południe zostało otwarte w obecności ministrów pierwsze posiedzenie Skupczyny. Komisję weryfikacyjną, złożoną z 9-ciu członków, wybrano przez aklamację.

Berlin 29 marca. Cesarz przyjmował wczoraj przed południem raporty; przedostatnią noc spędził dobrze, ostatniej nocy dręczył go kaszel i sen mu przerywał. Jednak wypluwa mniej, a wyrzuty nie są krwią zabarwione.

Od wczoraj rozpoczął cesarz używać kuracji masażowej, która ma mu zastąpić brak ruchu.

Elbląg 29 marca. W dolinach elbląskich i marienburskich wody zalały 77 wiosek, zamieszkałych przez 30.000 mieszkańców.

Paryż 29 marca. Radykalni i skrajna lewica powzięli uchwałę, że istnieje powód do zainterpelowania rządu w sprawie Boulangera.

Boulanger kandyduje tylko w departamencie Nord, gdzie w dniu 15 kwietnia odbędą się wybory. Swoje polityczne wyznanie wiary przeszle niebawem wyborcom i uda się do tego departamentu, aby osobiście popierać swoję kandydaturę.

Poznań 29 marca. Powódź wzmaga się nieustannie. Woda zalała fabrykę gazu, skutkiem czego miasto jest pozbawione oświetlenia gazowego.

Konstantynopol 29 marca. Pogłoska o zamianowaniu muzułmanina gubernatorem wyspy Krety jest bezpodstawną.

Bukareszt 19 marca. W izbie w odpowiedzi na wniesioną interpelację oświadczył Pherekyde: Rząd jest stanowczo zdecydowany po zaciągnięciu zdania parlamentu zarządzić wszelkie środki, aby zabezpieczyć wszystkim instytucjom w kraju publiczny spokój i porządek, parlamentowi bezpieczeństwo, a koronie poszanowanie.

Rzym 29 marca. Przemowa ks. Hohenlohego i odpowiedź króla Humberta, przy sposobności oznajmienia o wstąpieniu Fryderyka III na tron niemiecki, zostały urzędownie ogłoszone.

Ustęp końcowy królewskiej przemowy opiewa: „Jestem przekonany, że będę wiernym tłumaczem uczuć mojego narodu, jeżeli wyrażę głębokie zadowolnienie z obopólnych stosunków sprzymierzonych narodów i jeżeli wyrażę pragnienie, aby stosunki te o ile możności na przyszłość jeszcze bardziej stały się ściślemi“

*) Przedruk wzbroniony.

Nadesłane.

Ciągnienie lwowskie

z dnia 28. marca.

34. 2. 23. 78. 49.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 29 marca. Godzina 10, minut 55. Renta wspólna papierowa 77 55 Renta wspólna srebrna 79·55 Renta 4% złota 109 90 Renta 5% papierowa 92·35 Akcje banku austro-węgierskiego 857 — Akcje austrjackie kredytowe 272·10. Funty szterlingi 126.75 Napoleondory 10·03 —. Marki niemieckie 62·30·—

Z zbożowych targów.

29 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.15—6.75	6.——6.50	5.80—6 40	6.——6.65
Żyto	4 10 4.75	2.——4.60	3.85—4.50	4.——4.50
Jęczmień	3.80—6.—	4.——5 —	3.80—5.50	4.3 —5.65
Owies	4.30—4.70	4.10—4.50	3.75—4.50	3.50—3 85
Groch	5.— 9.50	4.——9.—	5.— 9.—	4.80 8.50
Wyka	4.50 5.—	3.85—4.5	3.75—4 3	4 10—4,80
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10.—	9.— 9 7	9.—10.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	25.—40·—	22.—38.—	20.—.35 -	20.—36.—
Konic. biała	40.—48.—	14.—36.—	29.—34.—	33.—45.—
Konic. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.
Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do — —
Wiedeń 29 marca. Pszenica od 7·40 do 7·67 Żyto od 5 83 do 6 15. Okowita 25.87½ do 26·25.— **Berlin** 29 marca. Pszenica 165 50 do 170 — Żyto 120 50 do 124 75 Okowita 95·70 do 94·90 **Peszt** 29 marca. Pszenica 7·04 do 7 41 Żyto —·— do —·—. Okowita 24 50 do 24 75.

Lwów. Z Izby handlowej. 29 marca 1888.

1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	— —	193 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	— —	213 —
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	— —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 zlr.		
Banku hyp. galic. 6 prc. w, n.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „ „	96 25	97 50
„ „ „ 5 „ prem.	99 —	100 50
Banku krajowego 4½% w, a.	91 —	92 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99 20	100 40
„ „ „ 4 „ „ „	— —	88 —
„ „ „ 4½% „	91 40	92 50
3. Listy dłużne za 100 zlr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	43 —
4. Obligi za 100 zlr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	99 75	101 25
Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	87 50	89 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	— —	19 —
„ „ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.90	6.—
Dukat cesarski	5.93	6.03
Napoleondor	10.—	10.10
Półimperjał rosyjski	10.36	10.46
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·02½	1·04½
100 marek niemieckich	62.20	62.80—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11 35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	3.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6·20	**11.06**	12 22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m 47 i o godz. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

12)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła

N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

Usta mrs. Clavering zadrżały lekko. Delikatność, z jaką, wyświadczając dobrodziejstwo, chciał w nią wmówić, że mu łaskę zrobi, wzruszała zacną kobietę, ból zaś, zdradzający się w drżącym głosie Robson'a, szczerą sprawiał jej przykrość.

— Dajże pokój, Marku, tak smutnym przeczuciom. Nie przeczę, iż śliczne to i rozkoszne gniazdko, mam nadzieję wszakże, że zanim starość nadejdzie dla ciebie, wprowadzisz tu młodą jaką ptaszynę, której obecność sama potrafiłaby dom, skromniejszy nawet od tego, w raj ci zamienić.

— Nie bardzo to prawdopodobne; w razie jednak gdyby tak było, skoro nie dla mnie, zechciej go pani dla niej strzedz i pilnować. Ale gdzież jest Stella?

— U siebie w pokoju zajęta pakowaniem. Zarządzająca domem lorda Elsdale ma dziś przed wieczorem jeszcze przyjechać po nią.

— Wiem o tem, — odparł. — Wszak widziałaś się pani z Jamesem Francisem?

— Tak, był tu wczoraj wieczorem, aby ostatnie ułożyć warunki, — objaśniła mrs. Clavering. — Lord Elsdale ma zamiar zabrać Stellę na parę lat za granicę i zatarłszy zupełnie ślady jej pochodzenia, wprowadzić ją dopiero w świat arystokracji londyńskiej. Pragnie podobno, jak utrzymuje mr. Francis, aby ona sama nawet zapomniała o przeszłości. Widać stary hrabia nadzwyczajną odznacza się dumą.

— Zwykła to pycha rodowa, — zauważył Marek z goryczą. — Zatrzeć wreszcie „ślady stosunku" z nami z łatwością mu przyjdzie; nie mamy zamiaru narzucać się mylordowi; prócz Morrisa zaś, nikt z tych, którzy znali jej matkę, nie widział Stelli nigdy.

— Zapominasz o Walterze Bryancie?

— A skądżeż on mógłby coś wiedzieć?

— Był tutaj. Wystarał się o mój adres i pod pozorem odwiedzenia znajomej, wpadł niedawno. Na szczęście, Stellę ujrzał tylko w przelocie.

Głęboka zmarszczka zarysowała się na czole Robsona.

— Mam nadzieję, iż nie zapamiętał jej może. Życie Stelli i tak w dość trudnych będzie się rozwijało warunkach.

— Przeciwnie, jestem pewna, że złoży się ono z samych blasków szczęścia i swobody.

— Daj to Boże!

Z jakich głębin serca wybiegało proste to życzenie, o tem nawet znająca go oddawna mrs. Clavering pojęcia mieć nie mogła.

— Wszak pan pozostajesz z nami? — pytała, widząc, iż młody człowiek podnosi się niespokojnie.

— O, nie! przybyłem na małą tylko godzinkę. Lepiej może było nie pokazywać się wcale, chciałem jednak raz jeszcze zobaczyć Stellę, zanim nazwisko moje na zawsze z życia swego wykreśli.

— Jakto? czyżby istniał taki warunek? — podjęła z mimowolnem w głosie oburzeniem.

— Albożnie jestem jednym ze „śladów przeszłości", których pamięć lord Elsdale bądź co bądź zatrzeć pragnie? — objaśnił z goryczą — A zresztą, choćby tego nie żądał, to i tak między trzeciorzędnym prowincjonalnym aktorem, a synowicą i spadkobierczynią lorda Elsdale nie może nic istnieć wspólnego.

— Trzeciorzędnym, prowincjonalnym aktorem! Chciałeś pan pewno powiedzieć: najgenialniejszym tragikiem swego czasu, który dla niewiadomych mi przyczyn nie chce być jedną z gwiazd stolicy. Gdybyś przyjął czynione ci propozycje...

— Niestety! nie leży to w moich zamiarach,— przerwał, — Londyn, widzisz pani, ma dużo dobrych artystów, prowincji brak ich zupełnie, naszym więc obowiązkiem tam właśnie rozszerzać poczucie piękna i wpływ jego uszlachetniający. Zresztą, kto zaręczy, że nie działają tu względy egoistyczne? wszak między ślepymi jednooki królem.

— Powiedz mi, dlaczego nie chcesz nigdy wystąpić w Londynie?

— Bo może nie nadarzyła mi się do tego sposobność, — odparł z uśmiechem, który nie zdołał rozprószyć głębokiego smutku, jakim wzmianka przyćmiła rozumne jego źrenice.

— Wiem, że cię niejednokrotnie usilnie o to proszono.

— Ha! snać żal mi zrzec się królewskiego berła na prowincji.

— Wtedy, gdy świat cały utrzymuje, że w Londynie mógłbyś także być królem.

— Chyba w oczach tak stronnych, jak pani przyjaciół.

Mrs. Clavering wstrząsnęła przecząco głową, pamiętała bowiem doskonale, ile to razy dyrektorowie teatrów w stolicy usiłowali zwabić na deski swoje słynnego Robsona, jakie świetne niejednokrotnie ofiarowali mu warunki; znakomity tragik jednak pozostawał niewzruszonym; wstrętu jego do występów w obec publiczności londyńskiej nic przełamać nie mogło.

Młody człowiek (bo młodym był jeszcze pomimo przedwczesnej powagi oblicza i srebrnej nitki, wijącej się gdzie niegdzie wpośród bogactwa kruczych splotów), spojrzał na nią łagodnie i uśmiechnął się mimowoli:

— O której godzinie ma mrs. Fairfax przyjechać po Stellę? — zapytał.

— Mrs. Fairfax? Czy tak się zowie ochmistrzyni lorda Elsdale? A skąd pan znasz jej nazwisko?

— Zdawało mi się, że je pani wymieniła przed chwilą, — tłómaczył się i odwróciwszy szybko głowę, przygryzł wargi, jak gdyby własną zniecierpliwiony nieostrożnością.

— Ale skąd? pierwszy raz w życiu słyszę to imię. Musiał go panu powiedzieć mr. Francis chyba. Przyjedzie, jak uprzedzili, o pół do czwartej.

— A teraz pół do trzeciej. Pozwól mi pomówić z Stellą, mrs. Clavering; bardzo już bowiem niewiele pozostaje mi czasu.

Niemłoda kobieta powstała żywo, doszedłszy do drzwi jednak, odwróciła się aby z ręką na klamce raz jeszcze zapytać:

— Czy nie mógłbyś zatrzymać się i zobaczyć osobiście z tą panią?

— Zobaczyć? O, nie! Ja właśnie nie chcę jej widzieć.

W poważnych jego rysach odbił się wyraz dziwnego bólu. Mr. Clavering, patrząca ze współczuciem na człowieka, który cierpiał widocznie, próbowała się wytłómaczyć.

— Sądziłam, iż miło panu będzie, zobaczyć kogoś z osób, wśród których nasza mała życie ma całe spędzić. Główna zarządzająca i ochmistrzyni zamku Elsdale gra tam, jak się zdaje, wybitną w domu rolę. Przywiązana od lat niepamiętnych do rodziny hrabiego, wywiera na niego i otoczenie całe znaczny wpływ podobno.

— Nie dziwię się temu. Wierna to i stara Elsdale'ów przyjaciółka. Jestem pewny, że i dla Stelli naszej dobrą być potrafi.

Mrs. Clavering spojrzała z pewnem zdziwieniem. Młody człowiek mówił tak, jak gdyby ochmistrzyni dobrze znaną mu była. Widocznie zasięgał u notarjusza Elsdale'ów drobiazgowych o całym domu wiadomości.

Pięć minut, spędzonych samotnie w pokoju tym, którego sprzęt każdy mówił mu o Stelli, wiekiem się Robsonowi wydały. Po raz to pierwszy dopiero był zdolen zrozumieć, jak wielki wpływ dziewczę wywierało na jego życie, pojąć potęgę całą swej miłości. Wiedział, że mu była drogą, wiedział, że ją kocha, od chwili, gdy, przed rokiem, przyszedłszy do opiekuna, z całą swobodą dziecięcą, poskarżyła mu się na natręctwo nieznanego wielbiciela, którego zabiegom, w celu zbliżenia się do dwóch samotnych kobiet, musiał Marek wmieszaniem się swojem kres położyć. Do dnia dzisiejszego jednak, do godziny, w której miał ją na zawsze z życia swego wykreślić, nie pojmował dokładnie, czem była dla niego, nie rozumiał całego gmachu nadziei, budowanych na klasycznej jej główce, całej tęsknoty, z jaką spełnienia nadziei tych oczekiwał.

Nie próbował się łudzić nawet. Przeciwnie, zdawał sobie sprawę najdokładniej z przepaści, dzielącej wybitnego i słynnego nawet aktora od przedstawicielki magnackiego rodu Elsdale'ów. Czuł, iż, pomimo przywiązania, jakie mu Stella okazywała, nowe życie przyniesie jej nowe również obowiązki i uczucia, wśród których nie będzie już miejsca dla wspomnień przeszłości. Nauczą ją, aby zapomniała o nim, aby wyrwała z pamięci wspomnienie chwil, których obraz miał pozostać dla Marka jedyną szczęścia pamiątką.

Zbyt szlachetny i wspaniałomyślny, aby brać w rachubę wszystko, co dla niej uczynił, młody człowiek nie pomyślał nawet w tej chwili o prawach do jej wdzięczności, nie rozważał, ile mu była winna; a jednak przez długich lat dziesięć stał między nią a nędzą, pracował ciężko i mozolnie, aby jej na niczem nie zbywało, aby zadośćuczynić każdemu jej życzeniu, a otoczywszy sierotę dobrobytem i dostatkiem, zapewnić jej staranne wychowanie, dać gruntowne wiadomości naukowe, które dziś szczególniej, w świetnych kołach wielkiego świata, nieocenionemi się dla niej staną. Poświęcał młodość i życie własne, byle się wywiązać z przyrzeczenia, złożonego umierającej jej matce; rzucając zaś grosz zapracowany hojną dla niej dłonią, nie pomyślał nawet o wdzięczności, tak jak teraz nie miał urazy, że opuszczała go, że wyrzekała się dla tych, co niegdyś dziecię sierotę rzucili na pastwę ubóstwa i miłosierdzia ludzkiego. Oddał jej wszystko: młodość swą, pracę, starania, skarby serca i umysłu, nic wzamian nie żądając; nic, miłość jego bowiem w nieśmiertelnej swej potędze, wolna od cienia samolubstwa, dla niej tylko szczęścia pragnęła.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.